Nr. 52. Lwów. — Sobota dnia 3 marca. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:	Na prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie 1 zł.
Kwartalnie 2 „ 25 „	Kwartalnie 3 „
Półrocznie 4 „ 50 „	Półrocznie 6 „
Rocznie 9 „ — „	Rocznie . 12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej. L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5! — Trafika przy ul. Ossolińskich (obok Łazienek Diany). — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Kunegundy. Jutro: B. 3. Głucha. Kazim.

Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 38·0 Zachód „ „ 5 „ 45·0

Długość dnia g. 11 m. 7 0 Przybyło dnia 4·0 min.

Przegląd polityczny.

Z Rzymu donoszą do niemieckich dzienników, że na znaną propozycją rosyjską, udzieloną mocarstwom za pośrednictwem berlińskiego gabinetu, dały teraz prawie jednobrzmiącą odpowiedź Austrja, Włochy i Anglja. Treść tej odpowiedzi ma być taka: „Chociaż rządy księcia Koburskiego uznajemy za nielegalne, jednakże nie możemy przynaglać Porty do żadnej decyzji, albowiem to nie dałoby żadnego praktycznego rezultatu. Byłoby niebezpiecznie pozbawić Bułgarją rządu, który, lubo mu zbywa na sankcji mocarstw, zdołał przecież utrzymać w kraju porządek i spokój; natomiast rosyjskie propozycje, gdyby nawet były wykonane, nie dają gwarancji, że się da utworzyć rząd stały, przeciwnie, wzbudzają obawę, że teraźniejszy porządek i spokój zmienią w powszechne zawichrzenie stosunków“.

Angielskie telegraficzne biuro potwierdza, że istotnie mocarstwa odpowiedziały na propozycje rosyjskie, ale ponieważ one były zakomunikowane każdemu gabinetowi osobno i ponieważ Rosja nie zapraszała do zbiorowego kroku, jeno żądała, by każde mocarstwo tylko we własnem imieniu poparło w Konstantynopolu propozycje rosyjskie, przeto też każde mocarstwo odpowiedziało tylko za siebie. Co do Anglji, to ona oświadczyła, że nie może doradzać sułtanowi usunięcia Koburga, zanim nie będzie zgody na to, co ma potem nastąpić; pierwej zatem muszą być zaproponowane dostateczne zarządzenia, któreby prowadziły do załatwienia sprawy bułgarskiej.

Można tedy uważać za rzecz pewną, że propozycje rosyjskie odrzucono nie samem jeno milczeniem, ale wyraźnym aktem, w którym wszelako dano do zrozumienia, że mocarstwa chętnie wezmą pod rozwagę projekt rosyjski, jeśli on będzie uzupełniony planem akcji następnej, tej mianowicie, którą trzeba będzie rozwinąć po wyjeździe z Bułgarji księcia Ferdynanda.

Skoro nie powiodła się rosyjska akcja w Konstantynopolu i deklarację Nielidowa poparli tylko Radowitz i Montebello, a Porta wyraźnie dała do zrozumienia, że nie uczyni zadość żądaniu tylko niektórych mocarstw, przeto Rosji nie zostaje nic innego, jak zgodzić się na żądanie zachodnich mocarstw. Więc też właśnie donoszą z Berlina do *Pol. Corr.*, że „Rosja skłania się do uczynienia nowych propozycyj, które będą świadczyły o jej pokojowem usposobieniu i ułatwiały zwołanie konferencji dla zbadania wniosków rosyjskich“. Dalej pisze *Pol. Corr.*: „Dotąd nie ma żadnej podstawy do domysłów jakie to są nowe propozycje rosyjskie, atoli jest wszelkie prawdopodobieństwo, że mocarstwa chętnie się zgodzą na konferencję, bo nie brak dowodów, że Rosja użyje wszelkich zależnych od niej środków, aby sprawa bułgarska, wprowadzona nareszcie na tor rokowań dyplomatycznych, znów się nie wykoleiła“.

Innemi słowami: jest nadzieja, że Rosja będzie czyniła ustępstwa, więc mocarstwa chętnie będą jej złoty most budowały. My jednakże nie widzimy gdzie tu właściwie może stanąć złoty most, skoro konferencja będzie dyskutowała nie nad sprawą bułgarską, ale tylko nad propozycjami rosyjskiemi — chyba, że te propozycje będą odpowiadały widokom wszystkich mocarstw, czego się spodziewać niepodobna. Słusznie tedy *Vossische Ztg*, notując pogłoskę, jakoby hr. Herbert Bismark wyjechał do Londynu dla zachęcenia Anglji do konferencji, dodaje od siebie, iż doprawdy za wiele tu zabiegów o to, żeby Rosja, oparta o swą zmobilizowaną armję, mogła na konferencji przeprowadzić swe plany.

Inne pisma niemieckie także zastanawiają się nad tem, że bodaj czy się Niemcom opłaci ich pośrednicząca akcja. *Hamburg. Correspondent* woła, że Rosja nigdy nie uzna zasług niemieckich, a *Post* dodaje, że nietylko zasług, ale nawet sprawiedliwie nie osądzi intencyj berlińskiego gabinetu — zupełnie tak samo, jak po berlińskim kongresie. Dalej pisze *Post*: „utrzymujemy z całą stanowczością, że gabinet petersburski znów czyni zabiegi o pożyczkę w Londynie, Paryżu, Brukselji i Nowym Yorku. Dotąd starania jego są daremne, bo wysokość pożyczki (od 250 do 600 miljonów rubli) wzbudza podejrzenie, iż pieniądze te pójdą na cele niemające nic wspólnego z europejskim pokojem; ta okoliczność dostatecznie tłómaczy niespodziewanie umiarkowany ton dyplomacji petersburskiej.“

Widzimy tedy, że nieufność jest ciągle miarą postępków rosyjskich, z któremi po długiem milczeniu nagle carat wystąpił, zmieniając je jedne po drugich i wcale się nie obrażając odmowami. Ta łagodność, rozpatrywana w świetle finansowej mizerji, musi istotnie podejrzanie wyglądać po niedawnej krnąbrności.

Margrabia de Breteuil, członek prawicy w parlamencie francuskim, wystąpił z długą mową, podaną we wczorajszym telegramie, o sytuacji europejskiej. Mówił o tem, że Francja, jako republika, jest niezdolna do sojuszów; że zresztą pragnie ona pokoju; że carowi trzeba wierzyć, ufać, w jego ręce złożyć losy Europy; że wreszcie sojusz środkowo-europejski długo się utrzymać nie może. Było tu więc wszystko, czem się prawica może wyborcom zarekomendować: była czułość dla Rosji, było bagatelizowanie środkowo-europejskiego związku i było zapewnienie, że monarchja we Francji — to pokój — rzeczy tak stare, tak już oklepane w parlamencie francuskim, że minister spraw zagranicznych Flourens, choć tę mowę wygłoszono podczas rozpraw nad jego budżetem, nie uważał za właściwe bodaj słówkiem na nią odpowiedzieć. Na poglądy margrabiego de Breteuila dla tego jeno zwrócono w Europie uwagę, że margrabia niedawno wrócił z Petersburga, gdzie go car na obiady zapraszał, i dla tego jeszcze, że margrabia należy do poufnych hrabiego Paryża. Wysnuto więc z jego mowy wniosek, że stronnictwo królewskie postanowiło przyłączyć się do russofilskiego prądu, który dotąd ożywiał samych tylko republikanów. Oczywiście, że jakiegoś doraźnego wpływu mowa ta mieć nie będzie.

Traktat handlowy między Włochami a Francją już nie istnieje. Crispi rozkazał pobierać cło od towarów francuskich podług taryfy nieopartej na żadnej konwencji i jednocześnie oświadczył w parlamencie, że to nie jest jego winą, bo czynił wszelkie możliwe usiłowania dla porozumienia się z rządem francuskim. Było to niespodzianką, bo dotąd mniemano, że oporne stanowisko Włoch doprowadziło do zerwania rokowań. Po tej mowie Crispiego wystąpił Nicotera, i dał wyraz zupełnego zaufania Crispiemu. Ta nowa niespodzianka zrodziła pogłoskę, że Nicotera niebawem wstąpi do gabinetu i obejmie tekę finansów, będącą prowizorycznie w posiadaniu Crispiego.

Za antiwłoskie manifestacje francuskich murarzy w Grenoblu odpłacili się onegdaj rzymscy murarze niemający zatrudnienia. W gazetach wyczytali oni wiadomość o niekoleżeńskim zachowaniu się grenoblskich murarzy, więc poczęli wykrzykiwać na Francuzów, utworzyli bandę, która przez kilka godzin hałasowała na ulicach, zrabowała jakiegoś piekarza i zburzyła sklep masarski. Dopiero gdy się najedli kiełbas i bułek, zjawiła się policja i aresztowała sześćdziesięciu.

Korespondencje.

Wiedeń 29 lutego.

(?) Na telegraficzne wasze zapytanie potwierdzam stanowczo, że najżarliwsi obrońcy interesów Galicji odnośnie do nowej ustawy gorzelnianej ochłonęli z pierwotnych obaw i pozbyli się pessymizmu. Zresztą wrócił już do kraju hr. Artur Potocki, który przewodniczył krajowej deputacji i zdawał już zapewne w Krakowie sprawę. Mogli się więc z relacji jego przekonać rolnicy, że ich interesa wcale nie zostały poświęcone, oraz, że pewne ulgi i ustępstwa dla gorzelń rolniczych zostaną uzyskane. Wprawdzie perjod przejściowy będzie dosyć trudny, lecz zdaje się, że ostatecznie gorzelnie rolnicze szwanku nie poniosą i że mimo podniesienia podatku nie umniejszy się konsumpcja. Były już czasy, że ceny spirytusu były tak wysokie jak będą po zaprowadzeniu nowej ustawy, a przecież konsumcja wtedy wcale nie spadała.

Dzienniki tutejsze, które co dopiero głosiły, że Polacy wojnę z rządem prowadzą, dzisiaj dla odmiany głoszą, że Polacy już się chwieją, zbaczają, a do Wielkanocy całkiem się pogodzą z rządem. Oczywista, woleliby wszyscy opozycjoniści, żeby się Polacy nie pogodzili, dogadzałoby to im, żeby się spory zagnieździły i przeciągnęły. Otóż zdaje się, że tym razem nie będzie takiego widowiska, jak było przy nafcie, lecz, że porozumienie łatwiej i w p o r ę nastąpi.

Pod względem podziału pracy parlamentarnej informacje wasze są zupełnie prawdziwe. Jest stanowczy zamiar zwołania delegacyj wspólnych w maju. Termin bywa zawsze uchwalany na wspólnej naradzie ministrów pod przewodnictwem cesarza. Otóż trzeba, żeby się pierwej ta narada odbyła, a do tego potrzeba, żeby jeszcze pierwej zapadło postanowienie terminu, na kiedy ta narada ministrów ma być zwołaną. W każdym razie, gdy delegacje bezwarunkowo w maju się zbiorą, a święta Wielkanocne znowu obrady Rady państwa przerwą, jest przeto największy pośpiech w jej obradach wskazany. Gdy atoli tak nad każdym oddziałem budżetu, jak i nad ustawą gorzelnianą odbywają się w komisji i w ankietach wyczerpujące dyskusje, można więc wymagać i oczekiwać, żeby następnie w pełnej Izbie sprawy te najważniejsze nie były *de novo* i *ab ovo* traktowane, ale załatwione szybko w myśl uchwał w komisjach powziętych. Tylko tym sposobem zresztą będzie mogła Izba na czas pracy podołać.

Ogólna sytuacja, czyli sprawa pokoju i wojny zabagnia się — przynajmniej o ile to dotyczy ruchu dyplomacji.

Stanęło chwilowo na tem, co zrobi Rosja z r o s y j s k i m f a n t e m, z przedstawieniem księciu bułgarskiemu nielegalności jego pozycji. Sułtan już raz, jak wiadomo, opinję swoją o tej nielegalności kazał zakomunikować księciu. Zważyć trzeba, że ta nielegalność odnosi się nie do źródła jego władzy, nie do aktu wyboru, lecz do samego objęcia władzy. Ostatecznie, żeby się okazać grzecznym dla Rosji, może sułtan w formie jak najmniej jaskrawej ponowić wyrażenie swojej opinji; może to uczynić Porta na ręce dr. Wulkowicza, faktycznego reprezentanta Bułgarji i księcia przy Porcie. Cóż wtedy będzie? Poprzednie napomnienie złożyli Bułgarzy a d a c t a, złożą więc i drugie. Wiedzą oni dobrze, że to ze strony sułtana tylko wymuszona groźba, gdyż i sułtan i Porta bardzo zadowolnieni są z księcia Ferdynanda. Z czem wtedy Rosja wystąpi? — Nie wiadomo, ale co gotuje naprawdę za pomocą spisków i zamachów, to wiemy.

Więc sytuacja nie rusza się naprzód, ale mimo to i właśnie dla tego podlega przemianom na gorsze. N i e m a w y j ś c i a! — to hasło coraz częściej słychać w sferach dyplomatycznych.

Ze Wschodu zaś donoszą dalej: że całe wsie z Czarnogóry się wynoszą, że odbywa się formalna wędrówka ludów, jak gdyby czuli ci górale, że dla ich instynktów znowu się dobre czasy zbliżają. Macedonja zasypana proklamacjami i bandy coraz liczniejsze się pojawiają. Porta chce utrzymać pokój, nie dozwala na bezkarne knowania agitatorów rosyjskich, którzy się emigrantami bułgarskiemi nazywają. Lecz co pomoże Porta; toć jeńców z pod Burgas na rozkaz (Igelstroema czy Repnina czy Nelidowa) oddano bez kary władzom (!) czarnogórskim i odesłano na świeże powietrze do Brussy.

Kiedy wszystkie bomby na Wschodzie zaczną eksplodować, to wie chyba jeden p. Chitrowo w Bukareszcie. Tutaj możnaby mniemać, że skoro ks. Łobanów, ambasador rosyjski, wyjeżdża do Petersburga i ma tam zabawić długo, aż do Wielkanocy, to wyjazd ten znaczy: albo, że nastanie pauza, zabagnienie i ambasador może jechać na urlop; albo też, że stosunki przybiorą może wkrótce taki drażliwy charakter, że staną się bardzo trudnemi. Obecność wtedy ambasadora jest dla obu stron arcyniedogodną, więc lepiej, że wyjeżdża. Wróci, jak znowu burza minie—albo nie wróci.

Rzym 27 lutego.

(X) „Hołd ten od ludzi tak głębokiej nauki (*de l'élite scientifique*) stanowi jeden z najpiękniejszych listków w wieńcu, jaki oświecona ludzkość składa u stóp Leona XIII.“

Takie zdanie napisał *Moniteur de Rome* o adresie uniwersytetu krakowskiego, ogłosiwszy cały tekst adresu w łacińskim oryginale i w tłómaczeniu francuzkiem. Mówiono mi, jakoby Papież rzekł, iż tylko adres uniwersytetu w Louvain równą mu sprawił przyjemność i powoławszy kardynała Czackiego długo go wypytywał o profesorów i uczniów krakowskiej akademji.

Ale nie dla podania tej wiadomości wziąłem pióro. Właśnie udzielono mi nieco informacyj o rokowaniach, czy raczej rozmowach, które prowadził monsignor Galimberti w Wiedniu z rosyjskim dyplomatą księciem Łobanowem-Rostowskim. O tych rozmowach teraz dużo się mówi w prasie i — jak zwykle — prawdy w tem jest małe ziarnko, a plewy dużo. Niech-że się bodaj trochę przyczynię do prawdziwego poglądu na rzecz.

Monsignor Galimberti, były redaktor *Moniteur de Rome*, odznacza się ujmującą swobodą obejścia, niezrównanym darem prowadzenia zajmującej konwersacji i oryginalnością politycznych pomysłów. Dość powiedzieć, że nawet oschłych Prusaków ujął sobie, bawiąc niedawno parę tygodni w Berlinie. Otóż, gdy go mianowano nuncjuszem w Wiedniu, z tutejszej rosyjskiej ambasady przy królewskim dworze wysłano do Petersburga depeszę z doniesieniem, że nowy nuncjusz będzie się starał nawiązać stosunki z ks. Łobanowem. Z Petersburga dano księciu odpowiednie instrukcje i „rozmowy“ zaczęły się. Muszę zaznaczyć, że ks. Łobanów już dawno, przy każdej sposobności zwracał swego rządu uwagę na konieczność zbliżenia się do Watykanu przez wzgląd na austrjackich i bałkańskich katolików Słowian, oraz przez potrzebę szachowania antipapiezkiej i antirosyjskiej polityki Crispiego.

Podróż Crispiego do Friedrichsruhe skłoniła rząd petersburski do uczynienia awansu: car wysłał do Papieża list z powinszowaniem jubileuszu, a w tem piśmie była mowa o stosunku katolickiego Kościoła w Rosji do rządu i do zasadniczych podstaw państwa. Takie pismo słusznie zrozumiano w Watykanie jako zaproszenie do wymiany zdań bardziej określonej, niż ona dotąd była w rozmowach monsignora Galimbertiego z ks. Łobanowem. Dotąd były to pogadanki dwóch ludzi, mających jedne przekonania o pewnych sprawach, teraz miały się zacząć rokowania półoficjalne. Więc Papież odpisał carowi bardzo uprzejmie i w końcu listu umieścił to zdanie: „Kościół katolicki daleki jest od naruszania podstawowych zasad cesarstwa, bo owszem jest on pierwiastkiem porządku, pokoju i bezpieczeństwa“.

W kilka dni potem ks. Łobanów otrzymał z Petersburga dokładne instrukcje i polecenie rozpoczęcia rokowań z monsignorem Galimbertim, który o tem doniósł Watykanowi i w odpowiedź otrzymał instrukcje od tutejszego sekretarjatu.

Rokowania rozpoczęły się i są już skończone. Watykan nic więcej nie żąda, jak tylko ścisłego i co do ducha i co do litery wykonania konkordatu, podpisanego w Rzymie w r. 1883 przez kardynała Jacobini'ego i p. Giersa, który wówczas umyślnie dla zawarcia tej umowy wstąpił do Rzymu z Florencji, gdzie bawił z rodziną. I zgoła nic więcej, ani nic nowego Watykan nie przyrzeka rosyjskiemu rządowi.

Te żądania ks. Łobanów przedstawi w Petersburgu, tusząc sobie, że będą przyjęte.

Jeśli to się stanie, to osierocone biskupie stolice i probostwa znów będą obsadzone, a internowany w Jarosławiu ks. biskup Hryniewicki otrzyma paszport.

Taryfa adwokacka.

Wiedeń 29 lutego.

Komisja jurydyczna Izby posłów zajmowała się dzisiaj przedłożeniem rządowem dotyczącem t a r y f y a d w o k a c k i e j.

Wyznaczony do tej sprawy referent specjalny, p. Fanderlik podniósł, że ministerstwo sprawiedliwości wygotowało projekt taryfy, która oczywiście nie może być przedmiotem szczegółowych rozpraw w Izbie. Idzie tylko o uznanie w zasadzie, że wydanie takiej taryfy jest koniecznie potrzebne zarówno w interesie publiczności, jak i stanu adwokackiego. Zasadę tę wypowiada ustawa, którą rząd przedłożył, a której projekt referent do przyjęcia zaleca, — taryfa sama zaś musi być wydaną w drodze zwykłego rozporządzenia.

Taryfa, przez ministerstwo sprawiedliwości opracowana, opiera się na opinjach kompetentnych sądów wyższych, oraz Izb adwokackich. Referent dodał, że tylko niektóre, bardzo nieznaczne zmiany będą do zrobienia w projekcie rządowym. I tak proponuje referent, że pełnomocnikom mają być zwracane tylko koszta, które oni w gotówce ponieśli, gdyż tylko w ten sposób da się poskromić pisarstwo pokątne.

W szczegółowej rozprawie zabierali głos p. dr. Sturm, Hajek, Tomaszczuk i Machalski. Wszyscy w zasadzie zgodzili się na potrzebę ustanowienia taryfy. Sturm i Tomaszczuk byliby za wydaniem jej w drodze ustawodawczej, a nie w drodze rozporządzenia administracyjnego, gdyż to ma narażać niezawisłość stanu adwokackiego. P. Machalski podniósł, że w danych okolicznościach możliwą jest tylko droga rozporządzenia i dodał, że rzecz szczególnie dla Galicji jest nader pilna, w Galicji bowiem pisarstwo pokątne jest istną plagą dla niższych warstw ludności. Minister sprawiedliwości br. Prażak, który wziął także udział w dyskusji, wypowiedział zdanie rządu, że ogólna jednolita taryfa w formie ustawy da się wprowadzić dopiero po wejściu w życie nowej procedury cywilnej. Na razie, celem zadośćuczynienia potrzebie naglącej, muszą być wydane taryfy poszczególne dla rozmaitych krajów, zastosowane do potrzeb i zwyczajów miejscowych. Minister przedłożył także niektóre „próbki“ z taryfy przez ministerstwo wypracowanej. I tak n. p. dla Wiednia ustanawia projekt rządowy: za sporządzenie skargi w sprawie przenoszącej 50 zł., należytość wynosić będzie 1 zł. 50 ct. Należytość ta może stopniowo iść w górę, w miarę tego, jak wysoko pójdzie kwota sporna, nigdy jednak nie może przenosić 25 zł. Należytość za sporządzenie zwykłego podania egzekucyjnego, unormowaną jest także stopniowo od 1 zł. 25 ct. do 6 zł.

Minister oświadczył dalej, że rząd zamierza ustanowić taryfy specjalne dla poszczególnych okręgów sądowych, przy czem n. p. dla Wiednia maximum ma być zniżone z 25 zł. na 10 zł. — Należytość za mundowanie czyli przepisywanie, unormowaną będzie w wysokości 10 ct. od jednej strony arkusza pisma w podaniach zwykłych — a 20 ct., jeśli jest robota tabelaryczna i t. d.

Ostatecznie przyjęła komisja projekt rządowy bez zmiany. Przyjdzie on podobno już w następny wtorek na stół Rady państwa.

Z Rady państwa.

Wiedeń 28 lutego.

(196 posiedzenie Izby posłów) zagaja przewodniczący dr. Smolka.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego zabiera głos p. S t e i n w e n d e r w sprawie napadu na p. Pernerstorfera.

Pierwszy to wypadek w Austrji — powiada mówca — że posła za jego czynności parlamentarne pociągają do odpowiedzialności najęci zbój-

---

4)

Dzisiejszy Don Kiszot.

SZKIC.

Napisał

Abgar-Sołtan.

(Ciąg dalszy).

— Wybacz mi mój Kazieńku, nie gniewaj się, znasz mię nie od dziś i tę moję nieszczęśliwą manję dokuczania, która mi kilka bolesnych wspomnień zostawiła, ale wierzaj mi, że nie myślałem zupełnie dokuczać ci na serjo, i owszem przypomnij sobie nasze dawne czasy i jeżeli masz co na sercu, to zwierz mi się; nie jestem tak złym jak się wydaję, daję ci słowo honoru, że ani jedno słówko drwiące nie wyjdzie z moich ust. Powiedziałem ci, żem przejrzał twoją tajemnicę, powiedziałem trochę ironicznie, wybacz mi i sam opowiedz mi wszystko, dwie pary oczu lepiej widzą, dwa umysły lepiej sądzą, bo ja się bardzo, bardzo boję o ciebie, żebyś znowu nie wdał się w jakąś donkiszocką miłość i potem znowu dziesięć lat nie wygajał się z ran sercowych, bo wówczas nawet i baronówny nie znajdziesz.

— Tak to lubię, mój drogi Toniu — przerwał rozrzewniony Kazimierz — poznaję mego starego dobrego przyjaciela, dziękuję ci, tak dawno potrzebowałem się przed kimś wyspowiadać z moich uczuć i wrażeń, a tu na około ludzie zupełnie obojętni. Br! br! jak zimno i głucho było ostatniemi czasy koło mnie.

— Uważam mój kochany, że i w twoim domu zaczyna nie być arcy-ciepło. Każno rozpalić ogień na tym wspaniałym kominie. — Każ podać tego węgrzyna, którego dawałeś mi wczoraj i puść wodze swemu wywnętrzaniu się, czem mogę, to ci pomogę, ale ponoś najbardziej zimną rozwagą.

Żądania gościa spełniły się i obaj panowie przy kieliszku węgrzyna zasiedli nieopodal wesoło płonącego ognia na kominie.

* * *

— Nie potrzebuję ci powtarzać — zaczął Kazimierz — moich dawnych dziejów, tego szału dla panny Olimpji, rozczarowania, zniechęcenia do ludzi etc. Nieboszcze mojej matce zawdzięczam, żem wówczas jakiegoś głupstwa nie zrobił, roiły mi się jakieś awantury na Wschodzie, we śnie widziałem się w ogniach bitew, a potem opromieniony aureolą sławy zdobytej, gdzieś daleko od ojczyzny, wracałem ażeby olśnić i do żalu za mną pobudzić wiarołomną. Poczucie obowiązku powstrzymało mię od tego. Przypatrzywszy się bliżej poznałem, że nietylko nie miałem o czem puszczać się na zdobycie Indyj, ale nawet z trudnością przyjdzie mi zabezpieczyć egzystencję rodziny, która mogła opierać się tylko na mojej pracy. — Wpływ matki i poczucie obowiązku wyrwały mię z odrętwienia, z gorączkowym zapałem rzuciłem się do pracy, dnie spędzałem w polu pieszo lub na koniu, a noce schodziły mi czasem całe nad rachunkami, kolumny cyfr dwoiły mi się przed oczyma, ale wracałem do nich zawzięcie tak długo, dopóki nie doszedłem tego, czego potrzebowałem. Trzy lata takiej uciążliwej pracy zatarły ślady dawnych zawodów, miałem dwadzieścia pięć lat, ruinę odsunąłem od nas daleko, a życie odezwało się we mnie. Krew warem krążyła mi w żyłach, na poważniejsze uczucie nie zanosiło się, nie wierzyłem kobietom, matkę i siostry wyłączyłem w mojej wyobraźni z ich grona, jako niedościgłe ideały i istoty niezwyczajne, a inne uważałem za zabawki; zacząłem hulać.

— O doskonale pamiętam — przerwał mu Antoni — to był mój ostatni kawalerski karnawał we Lwowie, historje wyrabialiśmy. Pamiętasz Charlotę? ale tam był i koniec mego szaleństwa. Nie zapomnę nigdy, jak na raucie, już w poście, u hrabiny Nowosielskiej przedstawiłeś mię Helenie, od razu się zakochałem i w rok potem ożeniłem się.

— Tyś zawsze był rozsądniejszym od-e-mnie, u mnie ten perjod hulanki trwał dłużej, starsza moja siostra wyszła za mąż, mniej miałem obowiązków, zresztą nie rujnowałem się, nie robiłem żadnych wydatków przechodzących moję możność, byłem za doświadczony już na to, pędziłem tylko życie bez jutra, bez celu, koń i dziewczyna zastąpiły mi wszystko, ideały mojej młodości bladły i znikały jedne po drugich. Moja najukochańsza matka łzami się zalewała, nie robiła mi uwag, bojąc się, że mię jeszcze pobudzą do gorszego. Nagle stało się nieszczęście. Okropna gorączka podcięła to życie, które składało się całe z ofiary i poświęcenia. Miesiąc nie odstępowałem jej łóżka, walczyła z chorobą długo, ale nie było żadnej nadziei, sama się nie łudziła w chwilach gdy ją gorączka opuszczała. Dawała mi przestrogi i wskazówki na resztę życia, w takiej chwili dałem jej słowo, że się ożenię, że nie zmarnuję życia na hulance. Długośmy rozmawiali o tem, sama wskazała mi panienkę, z którą pragnęła, żebym się ożenił, nie znała jej, ale dużo dobrego o niej słyszała. W kilka dni potem umarła najlepsza z matek. Nie będę ci opisywał mojej boleści, byłeś zresztą tu razem z Helenką i widziałeś co się ze mną działo. Nie zaraz pomyślałem o konkurach.

— O pamiętam jak *par-force* zabraliśmy cię do siebie, jak rwałeś się do domu, opowiadałeś kiedyś Helence całą tę historję, ale nie wiem jak się ta panna nazywała, o którą polecała ci się starać nieboszczka ciotka, wiem tylko, że mi mówiła Helenka, że była panną bez posagu.

— Nie zupełnie, ale w każdym razie nie była bogatą, była za to śliczną fizycznie. Gdybym był dawnym Kazimierzem, byłbym się w niej na zabój zakochał. Podobną była do hurysy wymarzonej przez proroka Wschodu. Ale pod wrażeniem przestróg otrzymanych od umierającej matki, nie dałem się powodować krwi i nerwom, ale szukałem czegoś, coby mi dało szczęście mniej przemijające od urody, szukałem serca i rozumu. Porównywałem ją z obrazem zmarłej, nieodżałowanej matki i widziałem, że przestwory niezmierzone dzielą je. Nie wiem co spowodowało moję matkę do radzenia mi starania się o tę piękność, zdaje mi się, że kiedyś jakaś przyjaciółka musiała jej cuda o tej pannie opowiedzieć, a moja najpoczciwsza matka tak wszystkim wierzyła. Wiem to jednak, że gdyby ją poznała, zmieniłaby była swoje zdanie. Pod wrażeniem jednak świeżem tej porady, pod wrażeniem piękności jej świetnej, upajającej, która mi na umysły działała, starałem się poznać i zbliżyć do panny Heleny, tak bowiem się po imieniu nazywała, starania te jednak były zupełnie bezowocne, nie mogłem w żaden sposób znaleźć punktu stycznego, w którymby nasze dusze mogły się zrozumieć. Nie była mi nie życzliwą, a mnie się wydawało patrząc w jej cudne oczy, że ją kocham, że ona da mi szczęście, ale gdym wracał do domu, rodziło mi się w umyśle straszne pytanie: a czy ty ją znasz? Nie umiałem sobie odpowiedzieć na nic. Rzeczywiście nie znałem jej i nikt jej nie znał, to mnie przestraszało. Miałem jednak silne postanowienie starania się o nią, i robiłem wszelkie możliwe usiłowania w celu znalezienia punktu stycznego, na którym moglibyśmy byli zrozumieć się. Wszystko nadaremne, myśli nasze w innych sferach krążyły.

Pamiętam jak dziś na jakimś balu, znudzony śmiertelnie banalną rozmową z panną Heleną, przysiadłem się do mojej młodej sąsiadeczki panny Anny, która była pierwszy raz na wieczorze tańcującym; uważałem ją za dziecko, miała zaledwie szesnaście lat; zaczęliśmy rozmowę bardzo ożywioną i ja pierwszy raz zobaczyłem, że moja sąsiadka przestaje być dzieckiem i zaczyna się przemieniać w niepospolitą kobietę. Bal się skończył, pojechałem do domu i oczy panny Anny za mną, śmiałem się sam z siebie, ustawicznie przypominałem sobie jak ją widywałem małą dziewczynkę, nic nie pomagało; jej oczy i uśmiech łagodnie filuterny prześladował mię wszędzie. Rok minął od tego czasu, walczę z sobą, przypuszczam że nie mam zupełnie szansy zdobycia tego młodego serca, staram się jak najrzadziej na te oczy patrzeć, ale nie mogę się zwyciężyć, po kilkodniowem niewidzeniu opanowuje mię nuda okropna, nic mię zająć nie może, dom mój samotny robi się dla mnie strasznie ohydną pustką. A kiedy pojadę tam, do Gajów, to zdaje mi się że czytam w tych sercach sympatję i zachętę... głowę tracę.

(C. d. n.)

cy. Wobec jawnego gwałtu na nietykalnej osobie posła dokonanego, zapytuję szan. prezydjum, jako powołanego reprezentanta praw i godności tej Izby, co uczynić zamierza, ażeby zaatakowanemu posłowi dać satysfakcję, a w ogóle każdemu posłowi zabezpieczyć bezpieczeństwo wypowiadania własnego zdania. (Brawa na skrajnej lewicy).

Prezydent dr. Smolka odpowiada jak następuje:

Skoro poseł obrażony zostanie po za tą Izbą, czy to słowem czy pismem, czy wreszcie czynnie — należy jemu samemu przedewszystkiem pozostawić sposób, w jaki satysfakcję sobie poszukać zamierza.

P. Pernerstorfer (przerywa): Na razie wygrzmociłem ich porządnie!

Prezydent (mówi dalej): Czy brutalny napad, którego ofiarą stał się p. Pernerstorfer pozostaje w jakim związku z mową, którą miał w Izbie, tego nie wiem. (Wesołość i wołania z lewicy: Ależ to nie ulega wątpliwości!) Śledztwo dopiero to wykaże. (P. Kronawetter: A może i nie!) Ze strony prezydjum tedy nie może wyjść żadne zarządzenie tak co do tego wypadku jak i na przyszłość; to jednakże jest rzeczą niewątpliwą, że prezydjum potępia z jak największem oburzeniem napad, o którym mowa. Posłowi Pernerstorferowi wyraziłem też natychmiast moje współczucie (brawa) i jestem przekonany, że nie znajdzie się nikt w tej W. Izbie, ktoby ten czyn brutalny obojętnie przyjął do wiadomości, a może i pochwalił. Jestem przekonany, że panowie wszyscy potępiacie go stanowczo (oklaski) i p. Pernerstorferowi współczucie wyrazić zechcecie. — (Oklaski).

Przystąpiono do porządku dziennego, t. j. do drugiego czytania ustawy, dotyczącej wpisów tabularnych na podstawie dokumentów prywatnych.

Referentem jest p. dr. Fuchs.

W rozprawie ogólnej zabiera głos pos. Türk.

Użala się on na to, że usiłowania stanu włościańskiego o zniesienie przymusu legalizacyjnego, pozostają bez rezultatu. Ustawa przedłożona także nie zaradza złemu. Wprawdzie powiada ona, że dokumenta opiewające na sumy aż do wysokości 100 zł. legalizacji nie podlegają i przez to samo już wprowadza ona wyłom pewien w zasadzie legalizacji, jednak to ułatwienie, które ona przedstawia, wystarczającem jeszcze nie jest. Zdaniem mówcy należałoby uwolnić skrypta aż do wysokości 500 zł. od legalizacji. Mówca zapowiada, że w dyskusji specjalnej uczyni odpowiedni wniosek.

Mniej więcej w tym samym sensie przemawia p. Roser, podnosząc, że przymus legalizacyjny nakłada wielkie ofiary czasu i pieniędzy na włościan.

Po przemówieniu p. Garnhafta, zabiera głos kierownik ministerstwa sprawiedliwości, br. Pražak.

Konstatuje on, że wkrótce po wejściu w życie ustawy hipotecznej z 21 czerwca 1871 poczęła się reakcja przeciw przymusowi legalizacyjnemu. W siódmej i ósmej sesji Rady państwa wniesiono w tej sprawie odpowiednie wnioski; rząd wziął je pod rozwagę, wypracował projekt do ustawy znoszącej przymus legalizacyjny, ustawę przyjęła nawet Izba posłów, atoli Izba panów na posiedzeniu z dnia 3 maja 1880 nie przychyliła się do tego projektu. Natomiast zgodziła się Izba panów na pewne ułatwienia w tym względzie, poczem w zwykłej drodze prawodawczej przyszła do skutku ustawa z r. 1882 (4 czerwca) wprowadzająca znaczne ulgi pod względem przymusu legalizacyjnego. Dzisiaj przedkłada komisja projekt do ustawy wprowadzającej jeszcze dalsze ulgi, mianowicie usuwający przymus legalizacyjny od dokumentów niżej 100 zł. Podobny projekt rządowy odrzuciła Izba Panów swego czasu; z drugiej strony w Izbie posłów pojawiają się zdania, że to *minimum* nie jest wystarczające. Wobec tego rząd oświadczyć musi, iż projekt przez komisję wniesiony uważa poniekąd za wzór, i że wszelkie usiłowania w kierunku podniesienia *minimum* natrafią na razie u rządu na znaczne trudności.

Przy tej sposobności zastrzega się minister przeciw zarzutom, które pod adresem nietykalności posłów podniesiono w Izbie posłów członkom Izby panów, jakoby nie mieli serca dla ludu. Owszem, skutkiem ciągłych stosunków jakie z ludem mają, żywią dla niego może więcej aniżeli ktokolwiek inny sympatyj — i wszelkie uwagi podające ich niechęć dla ludu w podejrzenie stanowczo odeprzeć należy.

Mówca uprasza w końcu o przejście do rozpraw szczegółowych nad projektem ustawy (brawa z prawicy).

W dalszej rozprawie zabierają głos p. Bienerth (za podniesieniem minimum do 500 zł), p. Rogl (w tym samym duchu), wreszcie mówca jeneralny przeciw projektowi komisji Kronawetter.

Powszechną wesołość wywołał w Izbie frazes tego trybuna ludu, że instytucja notarjuszy jest tak wpływowa, iż rząd na nią oglądać się musi, bo ona mu w danym razie wiele pomódz, albo też i wiele zaszkodzić może. Przeciw przymusowi legalizacyjnemu wpłynęły setki petycyj. Wszystko daremnie. To, czego lud chce, tego mu nie dają; czego nie chce, to mu narzucają.

Po przemówieniu sprawozdawcy uchwala Izba jednomyślnie przejść do rozpraw szczegółowych, które prezydent odracza do następnego posiedzenia, które odbędzie się w piątek.

Mały Fejleton.

Gatczyna.

(List z podróży do Petersburga).

Dziwnego wrażenia doznaje każdy, kto po raz pierwszy podróżuje w Rosji. Dnie i noce mijają, jedzie się i jedzie, znowu mijają dnie całe jedzie się ciągle, i... jeszcze zawsze daleko do oznaczonego celu. Nieskończoność ta jazdy irytuje podróżnego z razu, wszystkie nerwy rozstraja, potem oszołamia go dziwnie, wprawia w jakiś stan pośredni między snem a czuwaniem. Jednostajność ruchu, wiecznie jedna i ta sama technika w przybywaniu na stacje i wyjeżdżaniu, zniecierpliwiająca wreszcie człowieka, przytępiają wszystkie uczucia. Po kilku dniach takiej jazdy nie dziwi się człowiek nawet niczemu i nie zdziwiłby się wcale, gdyby mu powiedziano, że tak już zawsze po drodze przebywać będzie. Człowiek, ze wszystkiemi nerwami i pragnieniami swemi, zmienia się w końcu w przedmiot, w przesyłkę. Dopiero blisko celu będąc zaczyna odżywać na nowo, zmysły odzyskują czucie, ożywia go myśl rychłego wyswobodzenia się z więzienia będącego wagonem pierwszej klasy i zaczyna znowu przyjmować wrażenia świata zewnętrznego.

Takiego uczucia doznaje się także na przedostatnich stacjach w podróży do Petersburga. Każde dzwonienie, każde wołanie konduktora zwracają nagle naszę uwagę, a najbardziej już naprężają się nerwy, kiedy spodziewamy się usłyszeć nazwę stacji: Gatczyna! Wszyscy wiedzą, że jest to zwykła siedziba cara i jego rodziny i wielka ciekawość opanowuje człowieka, gdy sądzi, że dotyka tego miejsca, w którem się kryje car wszech Rosji. Ale w rezultacie można jak chcieć na wszystkie strony wychylać głowę z wagonu, spoglądać do koła — trud się nie opłaci. Zewnętrznie nie odróżnia się Gatczyna niczem od innych małych stacyj kolejowych w Rosji. Żandarm, osobistość słusznie bardzo respektowana, pilnuje i tutaj tak samo jak wszędzie, z tą samą lodowatą obojętnością i dziwnym spokojem przybycia pociągu; po wysokich butach juchtowych i jaskrawych akselbantach z daleka już można rozpoznać tego stróża porządku, który podczas pięcio lub dziesięciominutowego przestanku bacznym wzrokiem musztruje podróżnych. Człowiek ten wietrzy w każdym podróżnym spiskowca, na przechodzących patrzy, jak na album zbrodniarzy, i zdaje się odgadywać każdemu z czoła myśli... dynamitowe. W powietrzu wisi coś nieprzyjemnego, jakaś dziwna ostrożność, która przypomina ciche stąpanie na palcach w przedpokoju wielkiego pana. Listy i pakiety wydano, kilku przejezdnych wysiadło, kilku nowych przyszło na ich miejsce do „coupe“, pociąg rusza z świstem i szumem, i Gatczyna znowu po za nami, cicha i tak niepozorna, jak najzwyklejsza stacja, — w której nie ma zgoła nic nadzwyczajnego.

Gatczyna jest tak stara jak nowsza historja Rosji, i zawsze w rozstrzygających momentach ważną odgrywała rolę. Kiedy Piotr Wielki wprowadzał swoje gwałtowne reformy i kiedy kraj, w którym założył stolicę jako „okno na zachód“ odebrane z bronią w ręku Szwedom, była Gatczyna zwykłym folwarkiem. Piotr zrobił z niej prezent siostrze swej Natalji, która dzierżyła wieś tę aż do śmierci w r. 1732. Potem powróciła Gatczyna do korony i doszła do znaczenia znowu w drugiej epoce reform zainaugurowanych przez Katarzynę. Semiramida Północy umiała nagradzać zasługi położone dla państwa, a jeszcze więcej dla niej samej. Kiedy piękny porucznik artylerji Jerzy Orłów, który czarował ją już kiedy jeszcze wielką księżną była, potrafił nietylko utrzymać się w jej względach gdy przyszła na tron, ale nadto jeszcze wzmocnić swoje stanowisko, formalna ulewa orderów, bogactw i godności spadła na jego piersi. Między innymi dostała mu się Gatczyna, gdzie Orłów, ażeby dumę swą uwieńczyć godnie, kazał włoskiemu architekcie Rinaldiemu w r. 1770 wybudować ten sam pałac, w którym dzisiaj Aleksander III szuka schronienia przed zamachami nihilistów. Ulubieniec Katarzyny, noszący portret swej ukochanej z olbrzymim djamentem w butonierce, zrobił z tych miejsc siedzibę dzikich orgij, które wyprawiał, i pragnął wywierać na władczynię swoję rodzaj tyranji, której ona w ten sposób położyła koniec, że dała mu następcę w osobie Potemkina. To wtrąciło Orłowa w taką noc ducha, że w końcu stracił zupełnie poczucie godności własnej i żywił się własnemi wymiotami. Umarł w r. 1783. Po jego śmierci kupiła Katarzyna Gatczynę znowu i razem z Pawłowskiem i licznemi innemi wsiami darowała ją synowi i następcy tronu, Pawłowi, który tutaj czuł się najswobodniejszy, mogąc snuć swoje dziewaczne idee i projekty. Podczas gdy matka puszczała w Ermitażu w Petersburgu wodze swoim szalonym wybrykom, syn jej w Gatczynie hamletował przeciwko władzy panujących i szczęściu władzców, i nigdy, nawet po wstąpieniu na tron nie mógł się odzwyczaić od pociągającego uroku tej miejscowości. Wyniósł ją do rzędu miast, rozszerzył, poprawił ulice, wybudował tu domy dla inwalidów, a urządzeniem domków myśliwskich i poprawieniem zwierzostanu w parku, przyczynił się wiele dla łowów carskich. Na krótko przed śmiercią w r. 1800, darował Gatczynę żonie swej Marji Fedorównie, a zaraz potem znika i znaczenie Gatczyny dla ogólnego interesu na czas dłuższy. Następujący z kolei trzej carowie zstąpili do grobu i dopiero po nich Gatczyna wróciła do powszechnego znaczenia, które teraz posiada.

Następcą tronu będąc jeszcze, Aleksander III. zamieszkiwał podobnie jak jego poprzednicy, pałac Aniczkowski w Petersburgu, a i po wstąpieniu na tron nie mógł siedziby w owym ulubionym zamku nad Fontanką zamienić na siedzibę w Pałacu Zimowym, którego mury przypominały mu nieustannie okropną katastrofę z 13 marca. Tylko na wielkie uroczystości, jak przyjęcie noworoczne, święto Jordanu, na fety orderowe i dworskie przezwyciężał ponure wspomnienia i bawił pod tym dachem, gdzie ojciec jego rozszarpany w kawałki spoczął na marach. Powietrze petersburskie stawało mu się w ogóle coraz cięższe, postanowił tedy w końcu przenieść się do Gatczyny, gdzie od tego czasu i dwór cały bawi. Tutaj też znajduje się centralny punkt politycznego życia Rosji, gdyż jakkolwiek nieraz mówią wiele o znacznym tego lub owego męża wpływie na cara, nie ulega wątpliwości, że on sam trzyma ster polityki w ręku i on sam jest odpowiedzialny jedynie i wyłącznie za tok spraw, zarówno za pomyślny jak i za niefortunny. Należy to do charakterystycznych jego rysów, że wszystkim doradzcom pozwala tylko do pewnego stopnia zbliżyć się do siebie, a w końcu robi przecież to, co mu się podoba. Z tego powodu ani Katków ani Pobiedonoscew nie wywierali takiego wpływu na cara, jak to ogólnie mniemają. Nie ulega wątpliwości, że uporny i egoistyczny pierwiastek jego charakteru, w odosobnieniu w Gatczynie jeszcze bardziej spotęgować się musiał. Po Mikołaju, który w prostej dorożce po całym Petersburgu jeździł, i powstanie, które groziło wybuchem podczas trwania cholery w mieście w ten sposób uspokoić się starał, iż na środku ulicy w największym śniegu padł na kolana i modlił się; po Aleksandrze II., który jak najzwyklejszy śmiertelnik przechadzał się w ogrodzie letnim, albo też po skwerze angielskim, postać Aleksandra III, zawsze odosobnionego, musiała na wszystkich Rosjan oddziałać dziwnie i niesympatycznie. Jak on od narodu, tak się naród od niego odsunął.

Ale nie ma muru dość wysokiego, któregoby w końcu przecież przeleźć nie można; nie ma tak doskonałego odosobnienia, ażeby nie było przystępne przecież jakiejś inwazji. Czego nie zdoła zrobić list polecający, tego dokonywa często przypadek w sposób genjalnie pomysłowy. On i nam sprzyjał w tym względzie.

Gatczyna jest dzisiaj miasteczkiem, liczącem około 9000 mieszkańców, i leży po obu stronach Białego Jeziora w uroczej okolicy. Jezioro to tworzy rzeczka Izora, nadzwyczaj obfitująca w pstrągi i słynna z tego. Ulice miasta wysadzone drzewami robią wrażenie nader sympatyczne, równie jak domy, które prawie bez wyjątku budowane są w stylu wil szwajcarskich. Taką willę posiada tu między innymi także ks. Gedroyć, ulubieniec zmarłego cara, dzisiaj jednak od dworu nieco odsunięty. Człowiek ten, wprawdzie bardzo grzeczny, uczynny, jest prawdziwym typem owych dygnitarzy dworskich, którzy przywiązanie do tronu posuwają aż do bałwochwalstwa. O ks. Gedroyciu opowiadał sobie cały Petersburg swego czasu, że dał 1000 rubli kamerdynerowi Aleksandra II., ażeby mu urządził kąpiel w tej samej wannie, w której car się kąpał. Kiedy car się o tem dowiedział, rzekł do księcia: „Dobry chłop z ciebie, ale głupi!“

Obok tych wil i dwóch cerkwi prawosławnych, które Gatczyna posiada, zwraca uwagę jeszcze dom podrzutków, ufundowany przez carowę Marję Fedorównę, mieszczący w sobie sześćset sierot, które tu z głównego petersburskiego domu podrzutków przysyłają. Główne jednak zajęcie przybysza skierowane jest ku zamkowi, siedzibie rodziny carskiej.

Zamek położony jest niedaleko dworca kolei na zachód od miasta i jeziora. Trudno byłoby znaleźć położenie wspanialsze. Białe Jezioro i Izora, która z niego wypływa, dostarczają jasnej, czystej wody, pogórza Marjenburskie roztaczają malownicze tło dekoracyjne, wspaniały park otaczający zamek rozwija romantyczną piękność przyrody. Zamek składa się z budynku głównego i dwóch skrzydeł, stojących do niego pod kątem prostym i przez to tworzących wielki wolny plac przed zamkiem. Fasada prostotą stylu robi poważne wrażenie; budowniczy żadną sztukaterją nie pragnął odwrócić uwagi widza od czystych i surowych nieco linij architektonicznych. Cały zamek jest z kwadratowego granitu, bladobrunatnej barwy. Środkowa część główna jest budynkiem trzypiętrowym, szeroki zajazd prowadzi do bramy głównej, nad nim wznosi się w pośrodku fasady olbrzymi balkon, a raczej terasa, na której latem wystawiają namiot.

Obszerny między obydwoma skrzydłami dziedziniec odgraniczony jest od parku strzelnicą, zbudowaną w formie kolumnady, skutkiem czego cała budowla otrzymuje wejrzenie raczej twierdzy, aniżeli wesołego zamku letniego. Przed kolumnadą z twarzą ku zamkowi zwróconą, wznosi się pomnik Pawła I. Car ten, który tyle lat przemarzył w Gatczynie, przedstawiony jest w kostjumie swego czasu, w kapeluszu *à la Napoleon*, i jakby do energicznego wystąpienia gotów, wysunął lewą nogę naprzód. Ongi wrzało tu wesołe, gwarne życie, pełne festynowej ochoty lub też szczęku orężnego — dziś wszystko inaczej. Kogokolwiek tu spotkać, zapewne należy do służby dworskiej lub do straży przybocznej cara; obcy nie są cierpiani.

Zamek wewnątrz zawiera ni mniej ni więcej, jeno sześćset pokoi, trzy sale tronowe, teatr, ujeżdżalnię i jest stosunkowo bardzo skromnie urządzony. Mimo to znajdują się w Gatczynie cenne galerje obrazów i rzeźb. Dwie galerje wypełnione są wyłącznie portretami książąt rosyjskich i zagranicznych.

W galerji chińskiej mnóstwo ciekawych okazów z Państwa Niebieskiego, nawet z czasów dawniejszych. Zbrojownia zawiera bardzo zajmujący zbiór starej broni. Z parteru na pierwsze piętro prowadzą wspaniałe schody marmurowe, opatrzone grubo złoconymi poręczami w stylu renesansowym, i dlatego zowią się „schodami złotemi“. Prowadzą one do przedsionka w formie halli, skąd na obie strony rozchodzą się drogi, strzeżone przez sążnistych Czerkiesów z sztyletami i pistoletami za pasem, do kompat prywatnych cara i carowej. Stąd otwiera się także pyszny widok na park po za pałacem leżący, który o wiele więcej ma idyllicznego pozoru i przyjemniejsze robi wrażenie, aniżeli surowa fasada frontowa, przypominająca olbrzymie koszary. Dwie pięciopiętrowe wieże nadają tej części parku wiele romantycznego uroku, ale jeszcze więcej widok na jezioro, którego gładka srebrna powierzchnia mile głaszcze oko. Aleja drzew i krzewów wiedzie do terasy nad jeziorem, na której słupach wznoszą się liczne statue mitologiczne. Latem zawsze dwie fregaty carskie szybują po jeziorze zawsze gotowe do przewiezienia chętnych w jakąś cienistą ustroń nadbrzeżnego gaju. Woda obfita i liczne wysepki połączone ozdobnymi mostkami nadają parkowi wejrzenie całkiem oryginalne tak w zimie, kiedy co parę kroków roztacza się najpyszniejsza ślizgawka, jak i w lecie, kiedy w największe nawet upały grupy drzew i wesoło szemrzące strumyki mile chłodzą powietrze. Podczas wędrówki po parku wiele ciekawych rzeczy zauważyć można. I tak n. p. tuż obok zamku znajduje się galerja, według najściślejszych praw akustyki zbudowana, która dziwne wydaje echo.

Każde słowo głośno wyrzeczone zdaje się powtarzać w nieskończoność — jakkolwiek tylko przez pół minuty — a gdy przechodzień mniemając, że ostatnia sylaba już dawno skonała, zwraca się w przeciwną stronę, wtedy pierwsze słowo, które wyrzekł, daje mu się słyszeć raz jeszcze nadzwyczaj wyraźnie, w niskim basowym tonie. Zdawać się może, że jakiś duch podziemny, nieukontentowany z przybycia intruza, mści się na nim chociaż w ten sposób, że go przedrzeźnia i małpuje. Godnemi widzenia są także bażantarnia i zwierzyniec. Na jednej z wysepek znajduje się obelisk na pamiątkę hr. Orłowa, na innej, zwanej *„L'Isle d'amour“* kazała carowa Marja Fedorowna wystawić chatę chłopską, „daczę“ która z daleka wygląda jak kupa drzewa, wewnątrz jednak pełną jest wspaniałego przepychu.

Aleksander III wybrał sobie Gatczynę na stały pobyt pewno dla tego, że nie dane mu było imponować narodowi urokiem silnej woli i myśli, która, jak mówią, w lot rzeczy chwyta i piorunem się decyduje. Mimo, że postawę ma herkuliczną, brak carowi siły w rzeczach praktycznych odnoszących się do panowania. Jak wszystkie teoretyczne głowy, które wyrobiły w sobie pewne z góry powzięte idee i nie liczą się z rzeczywistością praktyczną, tak i car jest zarozumiały i uparty, nie znosi opozycji, a że umysły takie najczęściej pełne są sprzeczności, z któremi rady dać sobie nie mogą, łatwo przeto być może, iż car pragnąc nawet dobrego, czyni złego mnóstwo.

Nikt nie może powiedzieć, że cara zna dobrze, że wie, co szepcą w przedpokojach Gatczyny i co mówią ministrowie składając raporta. Zawsze jednak świat cały zwraca uwagę na pałac Orłowa w Gatczynie, wiedząc, że tam błądzi władzca, który zastanawia się nieraz nad pytaniem, czy podobna z tego zamknięcia rządzić państwem, które rozciąga się od Bałtyku aż po brzegi Cichego Oceanu.

List do Redakcji.

(W sprawie obchodu jubileuszu Najj. Pana).

Jako stały objaw wdzięczności, jaką władze autonomiczne żywią dla Najjaśniejszego Monarchy, są uchwały reprezentacyj powiatowych, zdążające do uczczenia jubileuszu z powodu 40 letnich dla nas łaskawych Jego rządów. — Uchwalono tu i owdzie zapomogi dla ubogich, stypendja itp.

Jakkolwiek nie można odmówić uchwałom tym doniosłego znaczenia, to zaprzeczyć się nie da, że rozdrobione w ten sposób kwoty nie zdołają objawić w sposób właściwy tej wdzięczności, do jakiej kraj nasz poczuwa się.

Pozwolę sobie zwrócić uwagę na myśl, która przez znawców i ludzi kompetentnych dałaby się łatwo w czyn przeprowadzić, a uwieczniłaby wdzięczność dla Najdostojniejszego Jubilata.

Założenie krajowego domu przymusowej pracy, albo instytutu dla głuchoniemych, ciemnych, domu podrzutków itp. byłoby tem, do czego przysłowie „utile cum dulci“ w zupełności zastosowaćby się dało.

Chodzi o fundusze, te dałyby się z łatwością wydobyć. Pozwolę sobie podać projekt:

W Galicji istnieje 74 reprentacyj powiatowych, które przez lat 10 do budżetów swoich wstawiać będą na cel ten kwotę skromną n. p. 400 zł. Po latach 10 kapitał ten wynosiłby około 300.000 złr. Dodajmy do tego kwoty przez ten sam przeciąg czasu przez większe miasta uchwalane, które także około 100.000 zł. przyniosłyby, dalej legata i zapisy instytucyj finansowych, zamożnych filantropów itp. a przekonamy się, że z czasem kapitał ten wyniósłby około 500.000 zł. Pokaźna sumka i celowi zupełnie odpowiadająca.

Pomnik w ten sposób powstały, odpowiedziałby celowi a potomności wskazałby nasze wdzięczne uczucia.

Zrealizowaniem projektu tego zająćby się winien w pierwszej linji W. Wydział krajowy lub komitet krajowy, zawiązany ad hoc z odpowiednich osobistości.

Podaję projekt, niech ktoś z ludzi dobrej woli zajmie się nim, a myśl podana może przy dobrych chęciach być zrealizowaną.

Buczacz 29 lutego 1888.

Dr. Edward Krzyżanowski
zast. Prezesa Rady powiatowej.

Rada miasta Lwowa.

Przewodniczący prezydent miasta p. E. Mochnacki. Z powodu iż sekcja magistratu nie wykończyła jeszcze projektu statutu dla miejskiego muzeum przemysłowego, statut ów jakkolwiek zamieszczony był w porządku dziennym wczorajszego posiedzenia Rady miejskiej nie przyszedł pod obrady, lecz został odłożony do następnego posiedzenia. Żywą dyskusję wywołał rekurs p. Władysława Kempnera przeciw orzeczeniu magistratu w sprawie odrestaurowania destylarni nafty na Cetnarówce. Gmina m. Lwowa nakazała w swoim czasie zamknąć destylarnię, gdyż dymy i duszące gazy zanieczyszczały całą Łyczakowską dzielnicę miasta. Na wniesiony rekurs właściciela p. Wohlfarta Namiestnictwo zniosło orzeczenie magistratu i dozwoliło na dalsze prowadzenie rafinerji. Być może iż sprawa ta oparłaby się o wyższą instancję, gdyby przed trzema miesiącami nie wybuchł pożar, który spowodował chwilowe zamknięcie destylarni. Na wczorajszem posiedzeniu odrzuciła Rada miejska zgodnie z wnioskiem sekcji V. rekurs p. W. Kempnera a jednocześnie uchwaliła odsprzedać p. Wohlfartowi 16 morgów gruntu w cenie po 200 zł. w Siechowie, dokąd p. Wohlfart postanowił przenieść całą fabrykę. — Na stypendja z fundacji Karola Kiselki w kwocie rocznej 60 zł. przeznaczonych dla uczniów szkoły św. Marcina uchwaliła Rada polecić ucznia Szydełkę i Piotrowskę zaś czytelni akademickiej uchwalono roczną subwencję w kwocie 200 zł.

Rekursy w sprawach budowniczych załatwiła Rada w myśl wniosków sekcji magistratu.

Na posiedzeniu tajnem załatwiono przychylnie kilka próśb o przyjęcie do związku gminy m. Lwowa tudzież próśb o podwyższenie względnie nadanie darów z łaski.

Radny p. Janowski otrzymał dwu miesięczny urlop.

Kronika.

Lwów, dnia 2 marca.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminie Głogoczów, w powiecie myślenickim, na dokończenie budowy szkoły, zapomogi w kwocie 100 złr.

Ministerstwo handlu zezwoliło w skutek żądania rady administracyjnej kolei Karola Ludwika na podwyższenie przeznaczonego dla kolei lokalnej Jarosław-Sokal maksimum chyżości pociągów z 25 na 30 kilometrów na godzinę.

Nowe wybory do Rady powiatowej turczańskiej rozpisane zostały na dzień 10 kwietnia dla wyboru z grupy gmin wiejskich, na dzień 12 kwietnia dla wyboru z grupy gmin miejskich, zaś na dzień 17 kwietnia dla wyboru z grupy większych posiadłości.

Na rzecz ubogich urządza Towarzystwo św. Wincentego à Paulo koncert dnia 13 marca o godzinie 7 wieczorem w sali kasyna miejskiego, pod kierownictwem artystycznem pp. Niewiadomskiego i Wysockiego, z programem bardzo urozmaiconym. W krótce doniesiemy bliższe szczegóły.

Niniejszą notatkę podajemy dla wiadomości tych osób, które gotowe zawsze spieszyć z pomocą, ile razy Towarzystwo św. Wincentego à Paulo imieniem swoich ubogich odwołuje się do ofiarności publicznej, nie tając przytem, że chcemy zarazem uprzedzić tak prywatnych jak i instytucje, że przez wzgląd na szlachetny cel, wieczór dnia 13 marca wykreślićby należało z kalendarza projektowanych rautów i zebrań towarzyskich, aby nie ujmować ubogim grosza, dziś z powodu ostrej zimy potrzebniejszego niż kiedykolwiek.

Otrzymujemy następujące pismo:

Szanowna Redakcjo.

Wobec ogłoszonych w dziennikach wiadomości o defraudacji popełnionej w Towarzystwie zaliczkowem, Dyrekcja tego Towarzystwa poczuwa się do obowiązku podać do wiadomości publicznej, co następuje:

1. Przy sporządzaniu tegorocznego bilansu Dyrekcja natrafiła na ślad defraudacji, doniosła natychmiast o tem Patronatowi Związku Stowarzyszeń, a przeprowadzone przy udziale Patronatu szczegółowe dochodzenia wykazały, że istotnie popełniono w kasie Towarzystwa defraudację na łączną sumę zł. 19.960.

2. Dochodzenia dotychczasowe, oprócz sprawdzenia sumy rzeczywistej szkody, wykazują, że sprawcą tejże jest według wszelkiego prawdopodobieństwa nieżyjący już urzędnik Towarzystwa. Ponieważ po tym urzędniku pozostała znaczna suma pieniężna w depozycie sądowym przechowana, zdefraudowaną kwotę znacznie przewyższająca, przeto ze strony Towarzystwa poczynione będą stosowne kroki dla pokrycia szkody z rzeczonego funduszu.

3. Ponieważ uzyskanie odszkodowania z funduszów pozostałych po prawdopodobnym sprawcy defraudacji, nieinaczej jak w drodze procesu będzie mogło nastąpić, przeto Rada Zawiadowcza Towarzystwa zaliczkowego na posiedzeniu z 25 z. m. zastanawiała się nad doraźnem pokryciem wykazanej straty i przyszła do przekonania, że pokrycie tej straty należy przeprowadzić w taki sposób, aby udziały członków nie doznały żadnego uszczuplenia, tudzież aby od tych udziałów za rok 1887 wypłaconą została członkom dywidenda zaraz po odbyciu zwyczajnego ogólnego zgromadzenia.

4. Przeprowadzenie śledztwa dyscyplinarnego z powodu wyż wymienionej defraudacji poruczyła Rada Zawiadowcza osobnej komisji, która o rezultacie dochodzeń zda sprawę Radzie Zawiadowczej, a następnie ogólnemu Zgromadzeniu członków Towarzystwa, odbyć się mającemu stosownie do postanowień statutu w bieżącym miesiącu.

Lwów 1 marca 1888.

Dyrekcja Towarzystwa Zaliczkowego.

Dwaj polscy kapłani powołani zostali na ważne stanowiska w Rzymie. Ksiądz Zaleski, który brał udział w poselstwie do Chin, wszedł do kongregacji Propagandy, a ksiądz dr. Franciszek Starowiejski, kapłan djecezji przemyskiej, dostał się do Sekretarjatu stanu. — Obydwaj ukończyli przed parą laty dyplomatyczną rzymską akademię.

Towarzystwo gimnastyczne „Sokół“ urządza w bieżącym miesiącu cztery odczyty w salach swego lokalu. Odczyty te zawierają praktyczne wskazówki w sprawie ochrony od najczęstszych chorób. Czysty dochód przeznaczony jest dla Towarzystwa „Sokół“. Treść tych wykładów zdoła słuchaczy nie tylko przyjemnie rozerwać, lecz zarazem pouczy, jak w danych razach postąpić należy. Nazwiska szanownych prelegentów, cel wykładów tudzież przystępne ceny wstępu, powinny już być dostateczną zachętą dla naszej publiczności.

Pierwszy odczyt odbędzie się dnia 4 b. m. Wykładać będzie dr. Krówczyński: o „Głównych grzechach fizycznego wychowania“.

Dnia 11 b. m. mówić będzie dr. Wiczkowski: o „Hygienicznych śniadaniach, obiadach i kolacjach“.

Dnia 15 b. m. dr. Ziembicki: o „Najczęstszej przyczynie chorobliwości“.

Dnia 23 b. m. dr. Merunowicz: o „Działalności Towarzystw Czerwonego Krzyża“.

Wstęp na salę 20 ct. Krzesło 30 ct.

Klub malarzy i rzeźbiarzy zawiązał się świeżo w Krakowie i wszedł w życie dnia 1 b. m. Klub ten zamierza podejmować artystyczne roboty kościelne z możliwą oszczędnością kosztów i z gwarancją dobrego wykonania tak pod względem artystycznym, jak religijnym i liturgicznym.

O charakterze religijnym i stosowności do kościelnego użytku każdej z wykonanych prac poświadczą i osądzą uproszeni od klubu rzeczoznawcy, kapłani: ks dr. Eustachy Skrochowski, O. Morawski T. J. i ks. proboszcz gr. kat. kościoła w Krakowie Jan Borsuk.

Wszelkie inne obstalunki osób prywatnych przyjmuje klub również do wykonania.

Celem tego stowarzyszenia jest także czuwać nad odpowiedniem wykonywaniem prac zamówionych u jego członków.

W skład klubu wchodzą znani artyści sztuki malarstwa i rzeźbiarstwa.

Nekrologja. W Enzersdorf pod Wiedniem zmarł 28 lutego Mieczysław Bobrownicki, właściciel dóbr w Pilznieńskim powiecie, długoletni członek Rady powiatowej pilznieńskiej, znany filantrop i wielce poważany obywatel.

Ludwika Kiecko, obywatelka miasta Lwowa, zmarła we Lwowie dnia 1 marca, w 40 roku życia.

Agata Zofja Koczubińska, primo voto Szyszkiewiczowa, żona urzędnika rachunkowego w c. k. Namiestnictwie i właścicielka realności, zmarła we Lwowie.

Nadużycia w wojsku. Na wtorkowem posiedzeniu Rady państwa wnieśli posłowie z grupy antisemitów interpelację do ministra obrony krajowej, tej treści:

„Dnia 15 lutego kilku pionierów z garnizonu w Linzu chciało wyruszyć stamtąd do Bocklabrück. Stali na peronie dworca kolejowego i czekali na pociąg. Porucznik pewien z pułku artylerji fortecznej, v. Plattner, który tym samym pociągiem miał jechać, przeszedł około tych pionierów. Ci zrobili przepisany „front“ i salutowali. Porucznik wywołał jednego pioniera z szeregu, i zapytał go dlaczego nie salutował według przepisu. Żołnierz usprawiedliwiał się, że mając tłumok i płaszcz w rękach uczynić tego nie mógł. Porucznik nie słuchając usprawiedliwień, dobył pałasza i jednem cięciem w głowę przez twarz powalił żołnierza na ziemię. Nie zważając na to, że z głębokiej rany obfita struga krwi wypływała, zapamiętały porucznik ciął jeszcze dwa razy żołnierza pałaszem.

Z uwagi, że wypadek ten nie jest odosobniony, albowiem przed kilku tygodniami pewien oficer w Wels zabił w nocy na ulicy dragona z swego pułku, a dotychczas o śledztwie w tym wypadku nie słychać — zapytują interpelanci czy p. ministrowi wypadki te są wiadome i czy zarządził kroki w celu ukarania winnych.“

Gromadne przejścia z prawosławia na łono kościoła gr. kat. coraz to częściej pojawiać się zaczynają na Bukowinie. O jednym z takich faktów donosi korespondent ruskiego *„Diła“* z Czerniowiec Pisze on między innemi:

Jedną z pierwszych gromad bukowińskich, które obudziły się z apatji i wzięły do pracy nad sobą w duchu patrjotycznym jest gmina Rarańcze koło Czerniowiec. Niedawno tam założono czytelnię, a już piękne są jej owoce. Ludzie w tej gromadzie nie zważają na to co mówią rozmaici rumunizatorowie i prawosławni popi, nie zważają na to, że chaty ich podpalają agitatorowie moskiewscy, jak to się niedawno stało z chatą Dutki, naczelnika czytelni ruskiej. Propagatorowie prawosławia i rumuńszczyzny ostatecznie chwycili się niezawodnego ich zdaniem środka, t. j. poprawadzili starszych z gromady do metropolity czerniowieckiego ks. Andriewicza (który teraz zrumunił się zupełnie i nazwał Andrievicin), ażeby im „poradził“. — „Oj poradził“ — pisze korespondent — „wszystkich aż za serce chwyciło!“ — „„Zaniechajcie czytelni — mówił im władyka — a wszystko będzie dobrze.““ — Spojrzał jeden z gromady na drugiego i wnet z ust do ust podano sobie hasło do... odwrotu. Wszyscy jak jeden mąż opuścili wspaniałe komnaty metropolji prawosławnej, udali się prosto do gr. kat. ks. kanonika Kosteckiego i tam zeznali, że przeszło pięćset szczero-ruskich dusz z Rarańcza pragnie przejść na łono cerkwi grecko katolickiej. Przy tem prosili koniecznie, ażeby im dano osobnego duszpasterza. Ks. Kostecki przyobiecał, że wszystko co w jego mocy leży zrobi i wstawi się do dostojnego biskupa stanisławowskiego ks. Juljana Pełesza, ażeby uczynił zadość żądaniu gminy.

Powtarzając to doniesienie za *„Diłem“* dodamy, że na Bukowinie, propagatorowie „Matuszki Rosji“ używają patrjotyzmu rumuńskiego i kościoła swego jako narzędzi. Patrjoci ruscy walczą, jak widać z powyższej korespondencji, szczęśliwie, mając po swej stronie miłość Ojczyzny i religji.

Nadmiar stanu nauczycielskiego w Prusach. Jakie przepełnienie panuje w zawodzie wyższym nauczycielskim, pokazuje się ztąd, że w półroczu letnim r. 1881 było kandydatów i nauczycieli pomocniczych przy gimnazjach i progimnazjach humanistycznych i realnych w Prusach w ogóle 845; w półroczu zimowem zaś r. 1885/86 urosła liczba ich na 1250. Doliczywszy do tego kandydatów wyższego stanu nauczycielskiego, którzy, nie mogąc po odbyciu

roku próby dla braku środków materjalnych dalej pracować bezpłatnie przy wyższych zakładach naukowych. przyjęli stanowisko prywatnych nauczycieli, bibliotekarzy i t. d. w ogólnej liczbie 400, otrzymamy poważną sumę przeszło 1600 aspirantów na posady nauczycieli gimnazjalnych. Muszą oni przeciętnie 6—8 lat czekać, aby dostać instalacją na etatowe miejsce z pensją roczną 600 tal. dodatku na pomieszkanie.

Dla naszych rodaków ze względów politycznych jeszcze słabsze są widoki w zawodzie powyższym.

Niemiecka para cesarska ma zamiar udać się do San Remo, skoro tylko pogoda się ustali. Pragną oni pożegnać jeszcze syna, lecz zachodzi wątpliwość, czy zdążą na czas.

Oberpolicmajstrem Warszawskim na miejsce Tołstoja zamianowanym został pułkownik od dragonów Kleigels. Tołstoj otrzymał wyższą posadę w ministerstwie spraw wewnętrznych.

W Wiedniu odbyło się 28 lutego posiedzenie jeneralne towarzystwa gospodarczego. Na posiedzeniu tem komitet centralny przedstawił zgromadzeniu projekt uczczenia 40-letniego jubileuszu rządów Najj. Pana, mianowicie przeznaczyć 20000 złr. na zapomogi dla urzędników i sług Towarzystwa. Wniosek ten przyjęto.

Onegdaj wieczorem przejeżdżały przez Szczakowę w podróży do Petersburga, córki księcia Czarnogórskiego, Milica i Anastazja. Do Granicy przybyły księżniczki w zwyczajnym wagonie pierwszej klasy, a w Granicy oczekiwał je wagon salonowy, którym się udały w dalszą podróż.

Z Izby sądowej. Nadużycia w lwowskim urzędzie cłowym. Wczoraj po południu przesłuchał Trybunał oskarżonego Majera Rappaporta, którego zeznania przyjmowało licznie zgromadzone audytorjum głośnemi wybuchami śmiechu. Oskarżony zupełnie jest niewinny, a wszelkie zarzuty prokuratorji, zeznania Kwaśniewskiego, p. Haasa i innych są bezpodstawne i nieprawdziwe. Majer „przypadkiem" przyszedł dnia 7 stycznia do urzędu cłowego, „przypadkiem" zobaczył towary brata w magazynie, „przypadkiem" zdybał brata Kopla, jednem słowem, wszystko stało się „przypadkiem".

Na zapytanie prokuratora, czy umie czytać, odpowiada, że umie po niemiecku i po polsku. Po polsku czyta bardzo płynnie, „zna wszystkie litery", lecz nic nie rozumie.

Po ukończonem przesłuchaniu M. Rappaporta odczytał p. przewodniczący wszystkim oskarżonym listy i papiery Karpa, kompromitujące w wysokim stopniu oskarżonych, którzy oświadczyli, iż podejrzenia i insynuacje wynurzone w liście Karpa są im zupełnie obce i nieznane. Poczem rozpoczął trybunał odczytywać niektóre akta śledztwa wstępnego pierwszej rozprawy.

Pożary. W Dublinie w Irlandji zginęło 38 osób podczas pożaru jednego z większych domów tego miasta.

W Hanoi w Tonkinie zniszczył pożar 500 domów mieszkalnych oraz kilkanaści magazynów i fabryk.

Napad nocny. Do drzwi mieszkania parterowego w domu l. 27 przy ulicy Słonecznej zapukali onegdaj o ½12 w nocy trzej żydzi. Efroim Lacher, zajmujący to mieszkanie wraz z rodziną, nie chciał drzwi otworzyć, bo myślał, że ma doczynienia z rabusiami. Napastnicy wyważyli tedy drzwi, rzucili się na Lachera i poturbowali go mocno. Na krzyk Lachera przybiegli sąsiedzi. Napastnicy uratowali się ucieczką. Zdaje się, że był to akt zemsty.

W sprawie Wilsona. Donoszą z Paryża, iż Wilson został skazany na dwuletnie więzienie, na zapłacenie grzywny w kwocie 3000 franków i na utratę praw obywatelskich i politycznych.

Niemiecki następca tronu. Wiedeńska *Allg. Med. Zeitung* ogłasza list znakomitego angielskiego laryngologa dra Browne, wystosowany do wydawcy londyńskiego czasopisma *Medical Press and Circular*, w którym dr. Browne wypowiada swoje zapatrywanie o chorobie niemieckiego następcy tronu.

Profesor Browne powiada w tym liście, że nieprawdziwość twierdzeń dawniejszych, jakoby nabrzmiałość miała charakter raka, ponownie stwierdzają najnowsze biuletyny. Głównej przyczyny tej choroby należy wedle profesora Browne szukać w odrze, na którą cierpiał następca tronu w początku roku zeszłego; udowodnionem jest bowiem, że laryngitis i pierwsze oznaki nowotworu wystąpiły natychmiast po odrze. —

„Jakkolwiek" pisze Browne „o ile wiem, nie ma nigdzie wzmianki o wypadku perichondritis po odrze, to jednak wypadek ten należałoby mojem zdaniem wciągnąć w rejestr tych chorób gardłowych, które często powstają po tyfusie, tyfoidzie i róży. Ja sam opisałem w mem dziele „o chorobach gardłowych" mnóstwo podobnych wypadków, jakie mi się wydarzyły w mej praktyce prywatnej". — Znanem jest powszechnie, że odra, szczególnie u dorosłych, wiąże się często z silnem naruszeniem przewodu oddechowego; prócz tego w tym wypadku zwrócić należy uwagę na ważny czynnik, który stanowczo przyczynił się do powstania laryngitis, a mianowicie na tę okoliczność, że następca tronu lubiał dużo i głośno mówić, a przytem nadmiernie palić tytoń."

Profesor Browne również uważa chorobę następcy jako nadzwyczaj niebezpieczną.

Z Wilna piszą nam co następuje: Gdy we Lwowie echa karnawałowe już dawno umilkły, tutaj jeszcze przez całe trzy tygodnie mogą ludzie tańczyć dowoli, byle mieli do tego ochotę. Tej wszakże nie widać i nie ma.

Koncerta w bieżącym sezonie nie mają powodzenia w Wilnie, albo wcale nie dochodzą do skutku, jak np. zapowiedziany koncert panny Elli Russel. Zbyt wygórowane ceny, gdyż najtańsze miejsce kosztowało 2 ruble, a wejście rubla, odstraszyły publiczność.

Pogłoska o sprzedaży księgarni Assa jest fałszywa. Firma ta, co się w rocznikach księgarstwa zapisała wydaniem dzieł Władysława Syrokomli, istnieć będzie i nadal.

O pomniku dla tego lirnika litewskiego, spoczywającego na Rossie pod skromnym kamieniem, nic nie było słychać, choć na ten cel zbierano składki publiczne. Teraz odnowiono tę sprawę, zwłaszcza iż przed kilku miesiącami 25 lat ubiegło, jak ów spiewak „skonał grając na lirze."

O zamieciach i zaspach u nas na Litwie nic nie słychać. Natomiast mróz trzyma i niemal co ranek ciepłomierz wskazuje koło 12 stopni Reaumura.

Wystawa muzyczna w Warszawie otwartą została onegdaj w pałacu hr. Krasinskich. Udział w uroczystości inauguracyjnej przyjmowało liczne grono przedstawicieli władz, prasy, oraz zaproszonych gości. Przybyłych witali twórca i prezes wystawy, hr. Gustaw Plater i p. Bogumił Foland, prezes komitetu teatralnej kasy pożyczkowo wkładkowej, na której dochód wystawa muzyczna urządzoną została. Zaproszeni zwiedzali wystawę około dwóch godziu z prawdziwem zajęciem. Najdłużej zatrzymywano się przy cennej kolekcji prastarych instrumentów jasnogórskich, które niewątpliwie budzić będą zachwyt w całej publiczności. Z niemałem również zajęciem przyglądano się drogim pamiątkom po Szopenie, Moniuszce, ks. Józefie Poniatowskim i innych. Wystawa uczyniła na obecnych jak najlepsze wrażenie.

O godzinie 3-ej po południu zaproszeni goście opuścili salony wystawy. Otwarły się podwoje dla zwiedzającej publiczności, która w jednej chwili zapełniła szczelnie wszystkie trzy salony. Dobrze to wróży o dalszych losach wystawy.

Następca tronu niemieckiego podobno waży teraz zaledwie 140 funtów.

Nowe mundury. Pospolite ruszenie w Niemczech otrzyma całkiem nowe umundurowanie, którego forma dotąd wcale nie była znana ani w armji pruskiej, ani w niemieckiej. Żołnierze mianowicie dostaną bluzy z sukna granatowego, zapinane na 6 guzików i w pasie ściągane sznurem.

Niesumienni agenci korzystają z pogłosek wojennych i nakłaniają włościan do pozbywania się bydła i zboża. Dobroduszny i łatwowierny chłopek sprzedaje tedy za bezcen ostatki swego w pocie zapracowanego mienia, a najlepiej wychodzą na tem żydki-spekulanci, którzy są najgorliwszymi reporterami tych fałszywych wieści i za pół darmo kupują od włościan bydło, zboże i t. p. O podobnym wypadku donoszą nam z Husiatyńskiego, gdzie lud wysprzedaje bydło z obawy przed wojną. Władze winne wejrzeć w te niecne żydowskie praktyki i ajentów „wojny" pociągnąć do surowej odpowiedzialności.

Z Wiednia donoszą nam:

Związek prasy zagranicznej (*Association de la presse étrangère*) urządza, z okazji otwarcia międzynarodowej wystawy sztuk pięknych, wieczorek towarzyski w dniu 2 marca br. Zaproszony jest na ten wieczorek cały świat polityczno-dyplomatyczny, dziennikarski i artystyczny. W skład programu tej zabawy wchodzą: wykład dra Holuba o podróżach po południowej Afryce, magiczne produkcje profesora Robertha i dwie arje, które odśpiewa panna Nowolecka, śpiewaczka opery warszawskiej.

Auskultantom nie wolno w przyszłości, wedle najnowszego rozporządzenia ministra sprawiedliwości, poruczać urzędu samodzielnych sędziów karnych. — W razie nieodzownej potrzeby koniecznem jest upoważnienie przełożonego prezydjum trybunału sądowego.

Chwilowe powołanie auskultanta do sprawowania urzędu sędziowskiego w niektórych sprawach mniejszej doniosłości, pozostawionem jest uznaniu i ocenieniu sędziego powiatowego ale i to tylko w razie ostatecznym.

Wilson i bookmakerzy. Nieszanujący się bookmakerzy, korzystając ze sposobności, otworzyli zakłady na podobieństwo wyścigowych za lub przeciw uwolnieniu Wilsona. Oto notowania, do jakich ostatnio szacowano przyszłość Wilsona. Więzienie pięcioletnie = 120 przeciw 1, trzechletnie = 77 przeciw 1, roczne = 40 przeciw 3, sześciomiesięczne = 1 przeciw 2, trzechmiesięczne = 2 przeciw 7. Uwolnienie przed obroną p. Lenté, adwokata Wilsona, oszacowane było 200 przeciw 1, po obronie zaś ze zwiększeniem się szans uwolnienia 66 przeciw 1. Znalazło się przeszło 2.000 osób, trzymających 2 przeciw 1 za sześciomiesięcznem więzieniem.

Zabójczy język. Czytamy w „*Figarze*:" Pewien profesor heidelberskiego uniwersytetu ogłosił niedawno jednę z licznych, lecz najoryginalniejszą chyba z hypotez, co do powodów choroby następcy tronu. Uczony ten mąż, którego jednak nazwiska wzmiankowane pismo nie przytacza, opierając się na twierdzeniu, że: przy wymawianiu słów angielskich, zwłaszcza tych, do których wchodzi tak często powtarzający się dźwięk: *th*, muszkuły szyjowe muszą się zbytnio naprężać, dochodzi do wniosku, że choroba ks. Fryderyka spowodowana została posługiwaniem się tym zabójczym językiem. Powinnoby to osłabić szerzącą się u nas anglomanię.

W Milowcach, wiosce w powiecie zaleszczyckim, odbył się w dniu 25 z. m. pogrzeb śp Adolfa Geringera. Sąsiedzi przybyli pomimo śnieżycy, ażeby oddać hołd i ostatnią przysługę zwłokom zasłużonego obywatela. — Zasługi zmarłego około dobra włościan milowieckich, jego cnoty domowe, bezustanne starania aby ulżyć biednym, gotowość do posług sąsiedzkich i sumienne wykonywanie przyjętych na się obowiązków żyją w pamięci wszystkich, którzy śp. Adolfa bliżej znali i którzy opłakują stratę najlepszego sąsiada i szczerego doradzcy.

Wrodzona skromność wstrzymywała zmarłego od wzięcia udziału w publicznych usługach, przedsiębranych na szerszą miarę; tem większe są za to zasługi jego w pożyciu patrjarchalnem z włościanami.

Zmarły pozostawił czterem synom, wychowanym starannie, majątek ziemski, pomnożony pracą gorliwą i oszczędnością rozumną a przyzwoitą.

Ochrona ptaków. Rząd niemiecki przedstawił parlamentowi rzeszy projekt prawa do ustawy o ochronie ptaków. Na mocy projektowanej ustawy nie wolno będzie niszczyć gniazd ptasich, ani też ptaków zabijać lub młode z gniazd wybierać; nie wolno będzie dalej ani strzelać, ani łowić ptaków w nocy tak długo, dopóki śnieg ziemię pokrywa; nie wolno podsypywać zatrutych ziarn, celem ich łowienia, ani też używać do tego sideł, samotrzasków, siatek i t. d. Ustawa ta nie dotyczy jednak ochrony ptaków domowych, ani też takich, które wedle ustaw miejscowych strzelać wolno, a w końcu ptaków drapieżnych, wróbli, kruków, wron, kawek, dzikich gołębi, bocianów, jaskółek, nurków i mew przelotnych.

Z Konstantynopola piszą do *Secolo*: Wskutek nagłej śmierci jeneralnego gubernatora Hamdi baszy zarządzono śledztwo przeciw pewnemu aptekarzowi z Malty i uwięziono go natychmiast. Aptekarz ten był wielbicielem jednej z odalisek z haremu baszy, i zdołał ją nakłonić do tego, że wmięszała do kawy baszy Hamdiemu podanej po obiedzie, sporą dozę arszeniku. Odaliskę stracono natychmiast po stwierdzeniu tego faktu. Aptekarz wyczekuje wyroku.

Teatr. Dziś: Ptaki niebieskie, komedja w 4 aktach Zygmunta Przybylskiego.

Literatura i Sztuka.

* **Świat.** Z prawdziwą przyjemnością bierzemy do ręki każdy numer *Świata*, dwutygodnika ilustrowanego wychodzącego w Krakowie. Wczoraj punktualnie w dniu 1 marca doszedł nas numer 5, jak poprzednie obfity treścią, bogaty w pięknie wykonane ilustracje. Na czele numeru nowella Rawity (Gawrońskiego) p. t. „Powrót do domu". dalej druga nowella p. t. „Głupia Jaga" pani Alces, któryto pseudonim kryje panią Marję bar. Hagen. Obok tekstu obu nowel są zamieszczone portrety ich autorów. — W dziale rozpraw znajdujemy szkic „O Tołstoju" (z portretem tego pisarza) napisany przez Glińskiego; dalej artykuł pana Germana „Wędrówki po literaturze niemieckiej", wreszcie recenzję o dziele p. t. „Nędza w Galicji".

Bardzo ładnie przedstawia się część ilustracyjna. Znajdujemy tu obrazek Konopackiego „Marzec" z miłym wierszykiem Wł. Bełzy; reprodukcję obrazu Koniuszki, zatytułowanego „Do terminu", i obrazu Kowalskiego p. t. „Powrót z polowania". — Numeru dopełniają artykuł p. Miena „O Grottgerze" z bardzo ładną winietą, recenzje teatralne, wreszcie kronika rzeczy literackich i artystycznych.

Jako dodatek dołączony jest wyborny portret Artura Grottgera i arkusz piąty powieści Matyldy Sarras p. t. „Siostry ślubne".

* **„Rodzina Wytrwałych"** gawęda ludowa przez Józefa Orłowskiego, nakładem *Gazety wiejskiej*. — Książeczka ta przeznaczona jest specjalnie dla ludu i autor (zanim ją wydał w osobnej odbitce) drukował ją najpierw w *Gazecie wiejskiej*.

Akcja cała rozgrywa się w Czerteżu, gdzie — jak to u nas zazwyczaj — są gospodarze sumienni, pracowici, lecz nie zbywa także na leniwych i pijakach, którzy słuchają we wszystkiem podszeptów złych doradzców. Gospodarzy porządnych w całym Czerteżu było zaledwie ośmiu. Oni przy pomocy właściciela dóbr postanawiają wieś całą przerobić i mieszkańców na drogę cnoty i pracy sprowadzić. Ci to porządni stanowią „Rodzinę Wytrwałych" i od niej całe dziełko nosi swój tytuł. — „Wytrwałym" udaje się wreszcie przy pomocy dworu ubezwładnić wpływ wszechwładnego arendarza, który za pośrednictwom niecnego wójta Głowacza pozbawił majątku i czci niejednego gospodarza wioski. — To jest główna przewodnia myśl p. Orłowskiego. W akcję tę wprowadził autor dość zręcznie historję i losy dwojga kochanków, Antosia i Marysi.

Marysia jest córką jednego z tych włościan, których niecne praktyki arendarza i wójta pozbawiły ojcowizny i który w drugiej wiosce szukać musi chleba codziennego. Antoś postanawia grunt ojca swej bohdanki wykupić i skrzętnie zbiera w pocie czoła zapracowane pieniądze. W pomoc przychodzi mu właściciel Czerteża i Wytrwali, oni to wykupują sadybę ojca Marysi, a Antosia oddają do miasta na naukę stolarki.

Jak sam autor nazwał, „Rodzina Wytrwałych" jest gawędą ludową; jednakże w wielu razach odstąpił autor od głównych zasad o gawędzie i zapuszcza się w rozumowania i traktaty, które zupełnie zacierają charakterystyczne piętno gawędy ludowej. Cała akcja toczy się dość żywo i życzyćby tylko należało, żeby autor nie przeskakiwał tak nagle z jednego przedmiotu na drugi, nie przygotowawszy poprzednio na to czytelnika, a błąd ten tem bardziej okazuje się rażącym, że „Rodzina Wytrwałych" przeznaczona jest dla ludu, któremu należy przedstawiać wszystko w jak najwyraźniejszy sposób.

Język i styl nie pozostawiają wiele do życzenia, winien jednak autor unikać zbyt częstego używania zdrobniałych wyrazów, które często wywołuje uśmiech na usta czytelnika. I tak między innemi zwróciło naszę uwagę zdanie, „że przy domku pasła się krówka, a tej krówki pilnuje żydziątko itd"

Pomijając te małe usterki, praca p. Orłowskiego rokuje nadzieję, że kiedyś autor pozbędzie się tych błędów właściwych początkującym pisarzom, i z naszej strony zachęcić go tylko możemy do starannej a skutecznej pracy na tem polu.

Część ekonomiczna.

= **Radymno** 20 lutego. Dnia 18 bm. odbyło Towarzystwo powroźnicze w Radymnie doroczne walne zgromadzenie, na którem dyrektor tegoż Towarzystwa ks. Leon Pastor zdawał sprawę z czynności dyrekcji za rok 1887, tudzież z obrotu funduszów Towarzystwa. — Coraz szybszego rozwoju tego Towarzystwa dowodzą najlepiej cyfry, które ze sprawozdania dyrektora wyjmujemy.

Towarzystwo sprzedało w roku 1887 wyrobów swoich za zł. 14 080, na któreto wyroby spotrzebowało przędziwa 16.832 kg wartości ogólnej 6789 zł. 56 ct. Samych sieci zakupiło Towarzystwo w ciągu roku za 1200 zł., co stanowi wielkie dobrodziejstwo dla najuboższej ludności, sieci bowiem wyrabiają najuboższe kobiety, które — bądźto dla starości, bądź dla choroby — po za domem zarobku sobie znaleść nie mogą.

Rzemieślnikom wypłaciła kasa w roku 1887 zł. 12.869·80, koszta administracyjne wynosiły zł. 1578·24, ogólny zaś obrót kasowy był zł. 31.254·29, podczas gdy w roku 1886 wynosił zł. 16.500 czyli o połowę mniej niż w roku bieżącym.

Z porównania tych cyfr wyprowadził ks. dyrektor wniosek, że Towarzystwo spiesznym krokiem dąży ku rozwojowi, byle tylko rzemieślnicy uczciwie i pilnie pracowali.

Następnie przedstawił ksiądz dyrektor walnemu zgromadzeniu bilans za rok 1887, który się następnie przedstawia:

Stan czynny: Kasa zł. 34·16, towary w magazynie 3479·97, dłużnicy prywatni 1358·54, dłużnicy członkowie 610·13, ruchomości 180·18, urządzenie warsztatu 202·92, budowa szopy 192·70. — Razem zł. 6058·60.

Stan bierny: Fundusz rezerwowy zł. 446·59. udziały 312·52, kasa chorych 55·97, wierzyciele 764·57, wydział krajowy Lwów 3230·74, subwencja wydziału krajowego 300, odsetki 18·41, conto suspenso 2·92, przewyżka w stanie czynnym 926·88. — Razem zł. 6058·60.

Rachunek strat i zysków:

Wydatki: Odsetki zł. 79·70, koszta procesów 32·80, czynsz za kancelarję 21, bonifikacja 2·40, jedna dziesiąta umorzenie warsztatu ruchomości i szopy 54·84, wystawa krajowa 18·39, koszta ogólne admin., druki, anonsy, marki, stemple i portorja 1578·24, straty z odpisania 158·49, czysty zysk 926.88. — Razem zł. 2872·74.

Dochody: Zysk na wyrobach powroźniczych zł. 1735·19. zysk na wyrobach sieciarskicq 220·82, zysk na przędzy 5·01, zysk na materjale surowym 911·72. Razem zł. 2872·74.

Z czystego zysku w kwocie 926·88 uchwalono po strąceniu 10 pct. dywidendy od udziałów zł. 200 wcielić do funduszu rezerwowego, 200 zł. rozdzielić pomiędzy rzemieślników w miarę dostarczonej przez nich w roku 1887 roboty, jako dodatkowe honorarjum dla zachęcenia ich do tem większej pilności; 200 zł. zaś dla kasy chorych, której statuta na tem zgromadzeniu uchwalono.

W myśl tych statutów każdy członek Towarzystwa otrzymuje w czasie choroby po 3 zł. tygodniowo, tudzież bezpłatną opiekę lekarską i potrzebne leki. — Lekarzem Towarzystwa został mianowany dr. Bronisław Warzycki, wiceprezes Towarzystwa powroźniczego.

Następnie nadmienił ks. Dyrektor, że do rozwoju Towarzystwa przyczyniła się nie mało Wystawa krajowa w Krakowie, na której Towarzystwo dało poznać swoje wyroby obywatelstwu krajowemu. Dzięki też komitetowi tejże wystawy Towarzystwo otrzymało dwa medale, jeden srebrny c k. ministerjum rolnictwa drugi brązowy komitetu wystawy, oprócz listu pochwalnego wystosowanego dla osoby dyrektora za kierowanie sprawami Towarzystwa. Ks. Dyrektor wyraża też wdzięczność za to komitetowi wystawy, jako też W. Wydziałowi krajowemu za udzielenie bezpłatne miejsca w pawilonie, wreszcie świetnej Radzie powiatowej w Jarosławiu za subwencję w kwocie zł. 30 udzieloną na koszta obesłania wystawy. Nie mniej należą się dzięki Marcelemu Świechowskiemu aptekarzowi miejscowemu za zastępywanie ks. Dyrektora w czasie dłuższej choroby tegoż, jakoteż Radzie nadzorczej mianowicie prezesowi Wnemu Panu Alek. Kraftowi i wiceprezesowi dr. Bron. Warzyckiemu, którzy to wszyscy bezinteresownie pracę swoję poświęcali dla celów Towarzystwa.

Na wniosek też ks. Dyrektora walne zgromadzenie wszystkim wyż wymienionym Panom wyraża przez powstanie swą wdzięczność, ustępującemu dla ważnych przyczyn z prezesowstwa W. Panu A. Kraftowi uchwaliło pisemne podziękowanie, zaś ks. Leona Pastora na wniosek jednego z rzemieślników mianowało członkiem honorowym Towarzystwa.

Po sprawozdaniu dyrekcji przystąpiono do wyboru Rady nadzorczej na przyszłe trzechlecie. Na prezesa Rady nadzorczej uproszono J. W. hr. Stefana Zamojskiego, marszałka powiatu Jarosławskiego, wiceprezesem obrano dr. Bronisława Warzyckiego, dyrekcja pozostała w dawniejszym swym układzie.

= **Tendencja** w kierunku zniżenia stopy procentowej na wszystkich targach pieniężnych od początku roku bieżącego coraz to wyraźniej występuje. Prym w tej mierze wodzą najpierwsze instytucje finansowe Europy, a mianowicie Bank angielski i Bank francuski. I tak w Londynie dnia 12 stycznia zniżono stopę procentową z 4 na 3½, dnia 19 stycznia z 3½ na 3, a 16 lutego z 3 na 2½.

Bank belgijski okazał tę samą tendencję. Dnia 21 stycznia 1888 zniżył stopę procentową z 3½ na 3, dnia 23 lutego na 2½. Bank Niederlandzki stale od roku trzyma się stopy 2½. W Berlinie od czerwca 1887 stoi 3 proct. a Bank Austro-Węgierski zniżył w dniu 11 stycznia r. b. stopę na 4 proct.

Wreszcie Bank francuski, który od lutego 1883 roku niewzruszenie trzymał się 3 prot. stopy, widział się zmuszony w dniu 16 lutego r. b. zniżyć ją na 2½. Stało się to skutkiem tego, że materjał eskontowy coraz to bardziej odsuwa się od Banku francuskiego a przenosi się do innych wielkich instytucyj finansowych jak n. p. *Crédit Lyonnais*, *Société Générale*, *Crédit Industriel* i t. d. które eskontowały po 2½ a nawet po 2%. Jeżeli zaś zastoj w przemyśle i w handlu z powodu obaw wojennych trwać będzie dłużej, to dojdziemy do tego, że na Zachodzie przynosić będzie kapitał 1% to znaczy prawie tyle co kosztuje administrowanie nim. A wtedy dopiero straszna zapanuje nędza. Miljony ludzi będzie bez chleba, tysiące fabryk się zamknie, banki pobankrutują i rozpoczną się kataklizmy socjalne. Nic więc dziwnego, że francuscy i angielscy ekonomiści przychodzą do przekonania, iż lepiej niech już wielka wojna wybuchnie, niż żeby stan niepewności trwał dłużej

Wiedeń 29 lutego.

Bilans dyskontowego banku w Berlinie, oddziałał w pierwszej chwili bardzo korzystnie na akcję giełdy wiedeńskiej, wrażenie to jednak szybko osłabło, skoro depesze berlińskie przyniosły wiadomość iż z zeszłorocznych kapitałów rezerwowych na zapłacenie 10 prc. dywidendy musiano naruszyć 1½ procent. Oczekiwane zakupy nie przyszły wcale do skutku a głównie na to wpłynęły ospałe kursa giełdy petersburskiej, jak niemniej smutne i niepokojące wieści z San Remo. Dzisiejsza akcja giełdy berlińskiej rozpoczęła się nową baissą efektów rosyjskich i kurs rubli spadł do 161·50 marek, wkrótce jednak sytuacja się zmieniła, gdy pewien pierwszorzędny dom bankowy zakupił znaczniejsze partje walorów rosyjskich.

Rubel podniósł się do 162·25 a tem samem skarb rosyjski zyskał przeciętnie 1 pct., co dało powód do pogłoski, że Wyszniegradzki składa tekę ministra finansów. Londyn zachowywał się mdło, a na targu paryskim miała tylko francuska renta większą podaż, co wszystko silnie się odbiło na giełdzie wiedeńskiej, której spekulacja stała prawie na tym samym poziomie jak wczoraj. Z papierów bankowych tylko kredyty, länderbanki i anglosy poszły cokolwiek w górę, a z papierów transportowych jedynie akcje Lloyda doznały zwyżki, do czego dały powód nowe rokowania rządu z Towarzystwem Lloyda. Listy galicyjskiego Zakładu kred. notowano 86. Rubel notowano na równi z kursem wczorajszym.

Notowano:

Kredyty austrjackie 268·90, węgierskie 269 —, anglobanki 99·50, uniony —·—, bank vereiny 81 —, laenderbanki 202·50, ludwiki 191·25, czerniowieckie —·—, renta wspólna 77·75, srebrna 78.75, złota austrjacka 108·35, papierowa 5% 92·80, złota węgierska 96·40, papierowa 5% 83·05, rubel 1·02.

= **Galicyjskie bydło rzeźne na targowicy wiedeńskiej.** Wedle statystyki, sporządzonej przez zarząd targowicy wiedeńskiej przypędzono w roku 1887 do Wiednia z Galicji ogółem 40.258 sztuk bydła, przeznaczonego na rzeź.

Spęd bydła z kraju naszego wynosił w r. 1882 sztuk 29.088; w r. 1883 33.256; w r. 1884 39 241; w r. 1885 49.479; w r. 1886 49.858, wreszcie w r. zeszłym, jak już powiedzieliśmy, 40 258 sztuk.

Ostatnie wiadomości.

XXIII Walne Zgromadzenie Rady Ogólnej Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego, na które powołani są nietylko delegaci wybieralni, ale i Prezesowie Oddziałów jako delegaci z urzędu, zagaił dzisiaj o godzinie 11 przed południem ks. Adam Sapieha, prezes Towarzystwa.

Ze strony rządu obecny był radzca Namiestnictwa p. Mosch.

Książę Prezes położył w mowie swej główny nacisk na sprawę gorzelnianą i liwerunków dla wojska.

Imieniem Komitetu przedłożył p. Wł. Kozłowski wnioski w sprawie gorzelnianej zgodne z podanemi wczoraj przez nas wnioskami zjazdu w Wiedniu odbytego. Osobno przedłożył Oddział sokalski wnioski swoje, które referent także odczytał.

Obszerne sprawozdanie z całej dyskusji, w której wzięli udział pp. Polanowski, Żurowski, Frommel i inni, podamy w jutrzejszym numerze.

Telegramy „Przeglądu".

Sofja 2 marca. „Biuro Reutera" donosi: Rząd bułgarski nie otrzymał jeszcze żadnego urzędowego doniesienia o wniosku Rosji, udzielił jednak ajentowi swemu w Konstantynopolu instrukcji, aby przedstawił Porcie, iż wniosek Rosji może panujący spokój w kraju i teraźniejszy stan rzeczy naruszyć.

Berlin 2 marca. Doniesienie biura „Wolfa": Wszelkie pogłoski o bliskiej konferencji mocarstw europejskich w sprawie bułgarskiej są bezpodstawne.

Rzym 2 marca. Doniesienie ajencji Stefaniego. Między Watykanem a rządem rosyjskim właściwe rokowania jeszcze się nie rozpoczęły, dotychczas ograniczono się tylko na przedwstępnych oświadczeniach.

Ugoda, jak dotychczas, nie może być wcale osiągnięta, gdyż Rosja postawiła następujące warunki: mianowanie biskupów katolickich przez cara, wyłączne używanie języka rosyjskiego w kazaniach kościelnych, w nauce religji i we wszystkiem co nie ma wyłącznie charakteru liturgicznego i w końcu wychowywanie dzieci z małżeństw mięszanych w wierze prawosławnej.

Papież odrzucił wszystkie te warunki.

Paryż 2 marca. Izba przyjęła budżet ministerstwa spraw zewnętrznych. W ciągu dyskusji wyraził się Ferry wśród oklasków centrum chwalebnie o wpływach uzyskanych przez Francją w Tunisie.

Rzym 2 marca. Wskutek zasystowania robót przy budowie kilku gmachów powstały zaniepokojenia między robotnikami. Kilkuset robotników z żonami i dziećmi szło ulicami tej dzielnicy i wpadało do sklepów piekarzy, którzy im dobrowolnie dawali chleb. Burmistrz oświadczył komitetowi robotników, iż gmina zarządziła rozpoczęcie nowych robót.

Policja rozprószyła tłumy robotników. W bójce sześciu żołnierzy odniosło rany. Zarządzono wiele aresztowań.

Paryż 2 marca. Ribodeau, sekretarz Wilsona skazany został na 8, Dubreuil na 4, Herbert na miesiąc więzienia. Pani Rattazzi została od oskarżenia uwolnioną.

Konstantynopol 2 marca. Rząd zabronił sprzedaży i wywozu do Bułgarji perkalowych chustek z portretem księcia Battenberskiego pochodzących z fabryk angielskich.

Nadesłane.

Ciągnienie lwowskie

z dnia 29. lutego.

51. 47. 78. 77. 63.

Z zbożowych targów.

2 marca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Czerniowce
Pszenica	6.——6 85	6 ——6 6	6 ——6 45	6 ——6.70
Żyto	4.— 4.6	4.——4.3	4.——4 25	.25—4.70
Jęczmień	4.50—6 20	4.——5 —	3 75—4.20	4 3 —5.65
Owies	4.15—4.7	4 30—4 60	3.80—4 20	3.50—3 85
Groch	5.— 9.50	4.——9.—	5.— 9.—	4.80 8.5
Wyka	4.50 5.—	3.85—4.5	3 75—4 8	4 10—4.80
Rzepak	9.50 10.—	9.— 10 —	9 — 9·7	9.—10.—
Lnianka	—.——.—	—.—— —	——.—	—.——.—
Konic. czer.	28 —42·—	27 —41 —	26 —.40—	24.—41.—
Konic. biała	40.—48 —	25 —40.—	30.—45.—	33.—4[illegible] —
Konic. szwed	—.——.	— —.—	—.——.—	—.—.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 2[illegible]—4[illegible] nominalnie.
Nowy chmiel od 25 do 45 złr. za 56 kilogramów.
Okowita za 10 000 litr. proc. Lwów loco 24·25 do 24·75 **Wiedeń** 2 marca. Pszenica od 7·40 do 7·8[illegible] Żyto od 6 — do 6·10, Okowita 26·50½ do 26·62½ **Berlin** 2 marca Pszenica 161 — do 165·— Żyto 113 — do 122·75 Okowita 96·60 do 97·30 **Peszt** 2 marca. Pszenica 7·04 do 7·[illegible]6 Żyto —·— do —·—. Okowita 25 — do 25·25

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 2 marca. Godzina 10 minut 55. Renta wspólna papierowa 77·55 Renta wspólna srebrna 78·50 Renta 4% złota 108·15 Renta 5% papierowa 92·55 Akcje banku austro-węgierskiego 857 — Akcje austrjackie kredytowe 268·70. Funty szterlingi 126.80 Napoleondory 10·04 —. Marki niemieckie 62·20.—

Lwów. Z Izby handlowej. 2 marca 1888.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	—	—	194	50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	—	—	209	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	—	—	281	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	216	—
2. Listy zastawne za 100 złr.				
Banku hyp. galic. 6 prc. w. n.	—	—	—	—
„ „ „ 5 „ „ „	96	50	98	—
„ „ „ 5 „ prem.	99	50	100	75
Banku krajowego 4½% w. a.	91	—	92	50
Tow. kred. galic. 5 „ „ „	99	60	101	—
„ „ „ 4 „ „ „	—	—	89	—
„ „ „ 4½% „ „	92	40	93	50
3. Listy dłużne za 100 złr.				
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	45	—
4. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	100	25	101	50
Kom. banku kraj. 5 prc w. a. I. em.	100	—	101	—
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	—	—	105	—
„ „ „ 1883 4½% „	88	50	89	75
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	—	—	19	—
„ „ Stanisławowa	—	—	35	50
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.90		6.—	
Dukat cesarski	5.92		6 02	
Napoleondor	9.98		10 09	
Półimperjał rosyjski	10 34		10.44	
Rubel rosyjski srebrny	1·40		1·50	
„ „ papierowy	1·01—		1·03—	
100 marek niemieckich	61.85		62.50—	

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	pociąg pospiesz.	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	**5.50**	**9.27**	11.35	**7.06**
„ Podwołoczysk	**10.24**	**3.05**	3.50	
„ „ na Podzamcze	**10.10**	**2.28**	3.19	
„ Czerniowiec	**10·03**	**3.35**	5.30	
„ Stanisławowa	**6·36**	9.35	**9.29**	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	**10.44**	**4.10**	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	**10.25**	12.38	
„ „ z Podzamcza	6.22	**10.55**	1.08	
„ Czerniowiec	6 2[illegible]	**11 06**	12 22	
„ Stanisławowa	9.34	**6.35**	**5.20**	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m 35. Ze Stryja, Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i o godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. **1 m. 35.**

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 i o godz **8 m. 04.** — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g **8** m. **04.** — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o godz. 6 m. 30

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m rano

Krwawe ślady.

(Z francuskiego)

(Ciąg dalszy).

VIII.

Całe to przecież badanie i rozmowa tak znużyły Jakóba, iż zapadł w kilkagodzinne omdlenie.

Bidache oczekiwał z wielkim niepokojem i niecierpliwością przyjścia jego do zmysłów, aby udzielił więcej szczegółów, odnoszących się do herszta zbójeckiej szajki, do której niegdyś należał.

Ale Grelich nie oprzytomniał już; gorączka wzmagała się coraz gwałtowniej a siły upadały, wreszcie doktor oznajmił w nocy, iż zbliżała się chwila zgonu.

W istocie, nazajutrz rano, około godziny ósmej, zdawało się, że stan chorego pogorszył się jeszcze. Poruszył się z wysiłkiem, jak gdyby chciał usiąść na łóżku i wyszeptał urywanym głosem:

— Chcę ją widzieć... Chcę żeby mi przebaczyła!

Bidache domyśliwszy się, iż słowa te od noszą się do Janiny, pojechał po nią bezzwłocznie, z postanowieniem skłonienia panny Lacédat do zadośćuczynienia prośbie umierającego, a zarazem miał nadzieję, iż może widok młodej dziewczyny podniesie nieco upadające siły konającego i zdoła jeszcze coś powiedzieć.

Janina ujrzawszy Marcina Bidache, zawołała wzruszona:

— Znaleźliście go? A przynajmniej przybywasz pan pokrzepić mnie nadzieją!

Nieszczęśliwa dziewczyna noc całą przepędziła bezsennie, nierozbierając się wcale, wsłuchując się w każdy szmer na ulicy, wpatrując się w każdy cień przesuwający po chodniku, łudząc się nadzieją, że może Jurkowi udało się wymknąć z rąk rabusiów i powraca do niej.

Ten sam niepokój i rozpaczna trwoga, jakich już doświadczała przez trzy noce z rzędu, oczekując powrotu ojca, znów ją teraz dręczyły, lecz dziś czuła, iż zaczyna jej sił brakować do znoszenia tak okrutnych cierpień.

Opanowała ją zupełna bezwładność, myśli mąciły się w głowie, dawna męzka energja przepadła.

Dopiero zjawienie się Marcina Bidache wywołało ten okrzyk na jej usta. Skoro przecież Bidache na to pytanie odpowiedział smutnem wstrząśnieniem głowy, Janina zapadła znowu w ten stan odrętwienia, paraliżującego wszystkie jej władze.

Dała się wyprowadzić z domu, nie wyrzekłszy ani słowa, z roztargnieniem słuchała opowiadania Marcina o nieszczęściu, jakie spotkało Grelicha i o uczynionych przez niego zeznaniach. Nawet gdy jej wyjawił prawdziwe nazwisko zbrodniarza ukrywającego się pod przydomkiem „Wilczury“, zdawało się, jak gdyby go nie usłyszała wcale, a jednakże nazwisko to w innych okolicznościach byłoby na nią niewątpliwie wywarło potężne wrażenie.

Zbliżyła się powolnym krokiem do łóżka, na którym leżał nieszczęśliwy Jakób, ale ujrzawszy obok Patryka, z okrzykiem rozpaczy osunęła się w jego ramiona.

— Ach! zanadto, zanadto już jestem nieszczęśliwą! — powtarzała szlochając, wsparta na piersi Irlandczyka.

Grelichowa zgnębiona boleścią, płakała cicho z pochyloną głową od wstydu, bo słyszała zeznania syna.

Skoro Jakób otworzył oczy i ujrzał Janinę, poruszył się niespokojnie.

— Przebaczenia! przebaczenia pani! — wyszeptał, składając dłonie.

Janina zwróciła ku niemu załzawione oczy, a nie mogąc mówić, podniosła rękę na znak przebaczenia.

Marcin Bidache sądził, że będzie mógł skorzystać z tej chwili i wybadać jeszcze umierającego, głównie szło mu o to, aby się dowiedzieć, jak się dostać do tego domu przy zaułku Rajskim, wskazanym przez Grelicha, jako miejsce schadzki szajki, której hersztem był Peruwiańczyk, a dokąd Bidache widział wchodzących Bawoła wraz z kamratami, owej nocy, w której dokonał niebezpiecznej wyprawy wraz z Patrykiem do szynkowni starego Jorre przy ulicy Polonceau.

Sądził, iż musiało tam być jakieś hasło, za którem jedynie wpuszczano.

Na to pytanie Grelich odpowiedział potwierdzającem skinieniem głowy, ale już żadne słowo wydobyć z ust jego nie mogło. Bidache znowu podał mu papier i ołówek, biedny Jakób ujął je w omdlewające dłonie. Lecz i to było po nad jego siły.

Głowa jego opadła ciężko na poduszki, oczy stanęły słupem i leżał już sinoblady, nieruchomy, głęboko tylko dysząc.

Gdy Patryk w parę minut potem zbliżył się do łóżka, Jakób Grelich już nie żył.

IX.

Patryk nie chciał pozostawiać Janiny dłużej w tem samem mieszkaniu przy ulicy Clichy, nasuwającem jej bezustannie na pamięć tak bolesne wspomnienia i gdzie teraz ciągle doświadczała niewysłowionej obawy.

Zaprowadził ją więc do hotelu Mirabeau i zaleciwszy ją właścicielce jako swą krewnę, umieścił ją wraz z Klarą w wesołych wygodnych dwóch pokoikach. Poczem rzekł, ściskając tkliwie rączki dziewczęcia:

— Teraz Bidache i ja musiemy się zabrać do działania i nie ujrzysz mnie już najdroższa, aż z Jurkiem.

Janina zgnębiona boleścią, osunęła się na fotel, odpowiadając pełnem rozpaczy spojrzeniem na te pocieszające słowa.

Z hotelu Mirabeau, Patryk udał się prosto do Marcina Bidache, który oczekiwał na niego i zaopatrzył go w nabity rewolwer, mając drugi taki sam w kieszeni.

— Nie idzie tu o to wcale, abyśmy dopuścili do napaści na siebie tego mordercę a wielkiego pana, upędzającego się powozem za zbrodniami. Lecz prawdopodobnie na nas teraz raczy się zwrócić jego uwaga. Już widać zna doskonale tryb mego życia, a nawet zna adresy mych klijentów, czego dowodzi podstęp jakiego użył dla zwabienia Grelicha w dzielnicę odludną Cours-la-Reine. Najlepiej by też było, żebyśmy się nie rozstawali, dokąd tego łotra nie oddamy w ręce sprawiedliwości.

— Jestem tego samego zdania, — odpowiedział Bidache.

— Lecz co właściwie począć? Przypominasz pan sobie pogróżki w liście przesłanym pani Lacédat? Toż tam wyraźnie było napisane, że jeżeli w przeciągu trzech dni Bawoł nie zostanie wypuszczonym z więzienia, życie biednego Jurcia będzie w niebezpieczeństwie; a tu już od tego czasu upłynęło dwie doby.

— Nie sądzę, aby ów nędznik poważył się groźbę tę spełnić, — odparł Bidache. — Zatrzyma on Jurka jako zakładnika za własne życie. Ale również jestem tego zdania, że nie ma czasu do stracenia. Ach! gdyby Grelich mógł był nam wskazać sposób dostania się do czarnego domu!... Głos jakiś mi mówi, że tam jest dziecko!

Bidache wziąwszy kapelusz, zwrócił się ku drzwiom.

— Gdzie pan idziesz? — zapytał Patryk.

— Potrzebuję zasięgnąć nader ważnych objaśnień od jednego starego przyjaciela panny Lacédat, kapitana Mérentier.

— Który mieszka?

— Niedaleko stąd, przy ulicy Dupont na rogu bulwaru.

— No to panu odprowadzę, i jeżeli chcesz będę czekał w kawiarni obok stacji omnibusów.

— Owszem.

W chwili, gdy już mieli wyjść, Patryk zatrzymał się nagle:

— Doprawdy — odezwał się — byliśmy prawdziwie nierozumni, narażając się na ciosy amatora, tak zręcznie władającego sztyletem, skoro możemy się z największą łatwością od nich zabezpieczyć.

A gdy Bidache patrzył na niego pytającym wzrokiem, dodał:

— Pójdź za mną.

Zaprowadził go do swego pokoju i wydobył z szuflady dwie lekkie, cienkie stalowe koszulki.

— Oto, — rzekł — wyborne druciane koszulki, które niegdyś kazałem zrobić płatnerzowi w Anglji. Zabierałem je zawsze z sobą do Sengalji i wkładałem zapuszczając się w głąb dzikich okolic, gdzie mogłem się spodziewać spotkania z hultajami, noszącemi w kołczanach zatrute strzały. Ubierzemy się teraz w nie obadwaj. Zdaje mi się, nic zawadzi ta przezorność.

Po włożeniu cieniutkich stalowych siatek, których znać nawet nie było pod ubraniem, podążyli szybkim krokiem na ulicę Dupont, trzymając się pod ręce.

Gdy Patryk zatrzymał się w Londyńskiej kawiarni, Bidache udał się do mieszkania pana Merentier, którego zastał już ubranego do wyjścia na miasto.

Opowiedział staruszkowi wszystko, co zaszło od jego bytności u panny Lacédat, jak również oznajmił mu o porwaniu Jurka.

— Ach! nieszczęsna dziewczyna. — zawołał kapitan Merentier, składając ręce, — tylko już tej boleści jej brakowało! Któż jest przecież ten łotr, tak bezkarnie brojący a nie dający się ująć?

— Nie wiem dotąd, ale będę wiedział i to może dziś jeszcze. Tymczasem przyszedłem prosić pana o łaskawe udzielenie mi listu, jaki panu przesłał ten nędznik.

— Oto jest, — rzekł Merentier, wyjmując z pugilaresu brudny świstek papieru, który już pokazywał Janinie.

Bidache rozłożył go na stole, następnie wydobył z kieszeni dwa listy, otrzymane przez pannę Lacédat i porównał wszystkie trzy pisma.

Pismo każdego listu było inne, lecz błędy ortograficzne, których nie brakowało, były jednakowe wszędzie.

Marcin Bidache musiał uczynić jakieś ważne spostrzeżenie, mocno go radujące, gdyż uśmiechnął się i chowając listy do kieszeni, rzekł:

— No! słusznie powiadają, że kilka wierszy wystarcza, aby ich autora zaprowadzić na szubienicę. Jeżeli mi się uda ująć twórcę tych listów, to ma w nich wyrok gotowy. (C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: W. Hodak.